ROK XII. LWÓW, WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK 1910. Nr. 8—9.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ



Cena 40 hal.

PRENUMERATA WYNOSI:

ROCZNIE K. 2·80; PÓŁROCZNIE K. 1·40. W KRAJACH NALEŻĄCYCH DO ZWIĄZKU POCZTOWEGO, ROCZNIE 4 FRANKI. W NIEMCZECH 3 MARKI, W KRÓLESTWIE 2 RUBLE. NUMER POJEDYNCZY 20 HALERZY.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, Dwernickiego 11A. (Jul. Łopatka).

Rok XII. Lwów, wrzesień — październik 1910. Nr. 8-9

PROMIEŃ



PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble Numer pojedynczy 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Dwernickiego l. 11 a.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

IGNACY DASZYŃSKI.

Lud roboczy a święto grunwaldzkie*).

Na prastarym Rynku krakowskim — witam Was! Choć nie włodarze, ani gospodarze tego miasta, z ulicy jego my wyrośli i z bruku, tuśmy się rojnie zebrali, rzuciwszy wczoraj narzędzia pracy, otarłszy znój z czoła i umywszy ręce. Chcemy święcić grunwaldzkie zwycięstwo.

Przyszliśmy tu sami, z własnej, dobrej woli, z rozeznaniem jasnem w duszy, że nas tu braknąć nie było powinno, że my tu potrzebni.

Nie znęciła nas na to święto skoczna muzyka, nie oślepiły barwne sztandary, nie ujął nieświadomych poryw patryotyczny, nie zwabił żaden słomiany ogień!... I nie słudzy my królów ani magnatów, nie czerń to szukająca jadła i zabawy u progów bogaczów, ale jedyna dziś w Polsce opozycya społeczna, organizacya świadomej swoich olbrzymich zadań klasy pracującej, jedyna to armia, co żywi i broni.

Przyszliśmy złożyć hołd zwycięzcom z pod Grunwaldu, bo i nasza dola tam się przed 5 wiekami na krwawej losów szali

*) Mowa posła Daszyńskiego wygłoszona w dniu obchodu grunwaldzkiego do wielotysięcznych rzesz na rynku krakowskim, uzasadnia jasno i pięknie, te motywy uczuciowe i rozumowe, które skłoniły polski lud roboczy do święcenia grunwaldzkiej rocznicy. Powtarzamy je na tem miejscu, bo uważamy, że spełni ona swoje zadanie uświadamiające lepiej, niżby to uczynić mógł jakikolwiek w tej sprawie pisany artykuł. (*Przyp. red.*).

ważyła, bo wiemy, że tam dyszał bój za istnienie całego naszego narodu.

A wspominając zwycięskiego króla i jego wodza Zyndrama z Maszkowic i szlachtę, Oleśnickiego czy Zawiszę — nie zapominamy i o najbliższych: o tej piechocie chłopskiej, o świętych praojcach naszych, co gęsto jak snopy we żniwo zaścielały trupami swoimi grunwaldzkie pobojowisko.

Ich to berdysze i topory pracowite siekły i rąbały drapieżnych mnichów, rabusiów krzyżowych pod Grunwaldem, ich to krew — a nie jeno szlachecka — strugami za całość państwa polskiego płynęła.

Polegli i posnęli na ziemi, nie przeczuwając, że ich prawnuków zakuje szlachta w dyby pańszczyźniane, że stoczą się prawnuki łanowęj piechoty na dno piekła społecznego, że nie miną cztery chłopskie pokolenia, a chłop polski będzie do gleby przykutym niewolnikiem.

A przecież ich to krwawym znojem wojennym utrzymano, w siłę wzmożono państwo polskie, w którem miały się utworzyć, jak wszędzie w Europie dwie klasy: wolnej szlachty i niewolnych, poddanych chłopów.

Nie mądrą jest rzeczą swarzyć się z historyą wieków minionych, straszną i ciężką: szarpać stare rany, choćby krew z nich płynąca miała za nami świadczyć.

Ale w tych dniach świątecznych nie mówiono niemal wcale o tem, o czem milczeć nie można — mówić potrzeba!

Mówiono tutaj w Krakowie o wadach i błędach polskich, zalecano z wad tych się leczyć, wskazywano na rany, ale nikt tym tysiącom, tym tłumom polskim z całego świata zebranym, nie wskazał zła, nie zohydził błędu, nie ujął ich jak brat za rękę, aby pójść drogą w lepszą przyszłość.

Może chciano nam cierpień oszczędzić, może serc krwawić nie chciano... A może lękano się srogiego oblicza prawdy, która wypowiedziana, a potem odczuta, zdruzgotać gotowa cały dzisiejszy ład i porządek w Polsce.

Ten ład i ten porządek, pod którym państwo polskie rozerwane w strzępy, pod którym w Prusach ziemię z pod stóp chłopa polskiego wyrywają, dzieciom polskim po polsku modlić się nie dają, robotnikom polskim mówić po polsku nie pozwalają.

Ład i porządek, który w zaborze rosyjskim zagnał na Sybir, zakuł w kajdany najlepszych Polaków — polskich robotni-

ków — a z rzekomych wodzów, co zostali na wolności, porobił carskich błaznów, neoslawistów i śmiesznych dyplomatów upodlenia naszego.

Czy może ład i porządek zaboru austryackiego, zaboru, gdzie z kraju chłop przed głodem ucieka, gdzie starannie hodują chamstwo w duszach ludzkich, aby z nich zrobić rodzaj banderyi, gotowej na zwołanie f...

Spokoju w Polsce zmącić tu, w Krakowie, nie chciano, jak gdyby naród nasz nie miał na sobie kajdan potrójnych obcych państwowości, jak gdyby nie musiał walczyć o każdą piędź ziemi, o każdy okruch prawa, o każde wolniejsze słowo!

A ja wam mówię, że gdzie polski tłum się zbierze — nawet na kościelnych dziedzińcach — tam wrogowie wietrzą niepokój i bunt.

Lepiej o nas sądzą, niż my sami! Bo nam tutaj radzą spokój i jeszcze raz spokój i modły do Pana zastępów.

Czy spokój zbawia?

W XVIII. wieku spokój nas zgubił i shańbił. Gdy Kościuszko poprowadził garść chłopów krakowskich do walki o odzyskanie niepodległości — „spokój" panował wśród szlachty... I doprowadzlł ten „spokój" do tego, że nie rozwiązano kwestyi pańszczyzny, pozostawiając rozwiązanie jej wrogowi... Dzięki „spokojowi" utraciliśmy własną państwowość.

A właśnie święcimy Grunwald, którego znaczenie historyczne streszcza się w obronie państwa polskiego przed zagładą. Kwestya bytu państwowego obchodzi klasę robotniczą. I nasze nędze w znacznej części płyną z braku jedności, wolności i niepodległości narodowej. I polskiemu robotnikowi potrzebny jest pancerz własnej państwowości, jaki mają narody zachodniej Europy. Dążymy więc do wyzwolenia narodowego. Nie sny to, nie czcze mary romantyki rewolucyjnej, ale konieczny proces historyczny! Tylko niepodległość narodowa stanowi drogę do zbratania, do solidarności wszystkich ludów!

U nas pole bitwy zawalone gruzami niewoli, u nas robotnicy tracą ogromną moc swoją na walkę o wpływ na obce państwo. U nas ludzie się bić muszą o język w szkole, o tłumacza w urzędzie, o możliwość życia!! Walki tej prowadzić nie umie zwyrodniała burżuazya polska. Zrodzona w niewoli, zarażona przez wiek cały przez tradycye najgorsze z czasów upadku szlachty, oparta o miasta względnie nieliczne — próbowała w roku

1863 walki — później utonęła w polityce dnia, jako miejska demokracya, tracąc niebacznie wszelką przewodnią gwiazdę na drodze swojego wyższego interesu klasowego.

Tłuczona febrą szowinizmu demokracya mieszczańska schodzi coraz częściej na manowce i — występuje przeciw klasie robotniczej na polu polityki narodowej, przez co popełnia błąd historyczny, który jej samej wszelką siłę odbiera.

Ale robotnik i chłop nie daje za wygraną.

Odrodzenie Śląska Górnego i Śląska austryackiego, rewolucya w Królestwie, rok 1905 w Galicyi — to wszystko wskazuje, że masa narodu idzie swoim torem, że gotują się w milionach ludu nowe dążenia, nowe siły, które kiedyś wystąpią na arenę dziejową, aby zrównać nas z narodami Europy zachodniej, aby nam z członków zerwać kajdany, a z czoła zmyć hańbę niewoli.

Oto dlaczego wzięliśmy udział w pochodzie grunwaldzkim.

Może ani jeden z nas tu zebranych nie wejdzie do ziemi obiecanej, do Polski zjednoczonej, niepodległej, Polski ludowładczej i szczęśliwej, może nas od niej dzielą otchłanie ofiar, morza łez naszych i strugi krwi naszej, to wiemy jednak, że spokojem i pokorą do niej nigdy nie wejdziemy.

Oto dlaczego nie wzywam was do spokoju i modłów, lecz zważywszy na wielkie nauki doświadczenia dziejów ludzkich, dziejów narodów podbitych, chciałbym serce każdego z was uczynić dzwonem, który nietylko oddaje cześć zmarłym, lecz przedewszystkiem żywych do życia by wołał i wroga pioruny przełamał.

ANDRZEJ STRUG*).

...wyrosła pod niebo i stanęła w blasku pewna postać człowieka olbrzyma.

Siły jego równe odwiecznym krzywdom świata — a w olbrzymiem obliczu skupiona nienawiść milionów, a w ręku niszcząca potęga, zdolna świat stary zetrzeć z powierzchni ziemi... Ramię olbrzymie czarne wznosi się i dźwiga w górę ponad morze dachów, ponad wieże świątyń, ponad kominy fabryk. Wznosi

---

Jutro, Ludzie Podziemni, 1908.
Ze wspomnień Starego sympatyka, 1909.
W twardej służbie 1909.

się i grozi, sięga do nieba i jeszcze się dźwiga... Aż z szalonym wysiłkiem olbrzymiej mocy spada, jak piorun...“

Takie jest słowo twórczości Andrzeja Struga. Słów też wielkich, największych trzeba szukać, by mówić o niej. Staje się teraz rzecz dziwna. Bojowe słowa działacza zszargane i zużyte dawniej na powszechnej licytacyi frazesu nabierają tu same z siebie po trzykroć usprawiedliwionej siły. Stają się codzienne, a przecież niespowszedniałe, stają się dostępne, a przecież święte, stają się blizkie, a przecież nie przeszłe, władcze. Sędzią sprawiedliwym są, co w duszach lepszych zapala całe piekło nienawiści dla starego porządku i ojcem łaskawym, co pewność święta po znoju przyrzeka. Nadzieją są i pomocą niezawodną. Ludzie, ciałem i duszą do nowej idei należący, oswobodzili równie swą duszę i stali się godni głoszonej prawdy. Z nich, rzeczywistych i widzianych, snuje Strug opowieść za opowieścią. Walka mocnej, skupionej i wyraźnej osobowości z bezosobową, rozlewającą się treścią zjawisk, mało dostępnych, a nienawidzonych jest treścią wielu ustępów Strugowych.

Bezsenni, gardzący złudzeniami, zawzięci w robocie, stanowczy w celu, spokojni w klęsce i tryumfie stają przed nami w aureoli bohaterstwa, stworzonej potężnemi poruszeniami pióra wielkiego pisarza.

Długa aleja zjednoczonych jak najściślej sprawą, a psychicznie mało do siebie podobnych postaci jest dotychczasowym dorobkiem Struga. Za sprawą jego z ogromnej, starej masy wydobywają się kształty, kolory i moc wspaniałości. Ludzie jego nie pytają, p o c o istnieją, nie chcą p o z n a w a ć treści życia: — w k ł a d a j ą w życie treść. Nie są symbolami, choć nie mają niemal zupełnie znaczenia indywidualnego. Są przykładami i zarazem typami. Subtelność i wnikliwość ich przejść wewnętrznych nie pochodzi, jak to we współczesnej powieści regułą bywa z nadmiaru rozwiązań, lecz z ich ubóstwa (pojedynczości można powiedzieć), które w tym wypadku staje na granicy bohaterstwa. Ludzi ci znają pewne rzeczy, co do których dyskusyę uważają za zbyteczną. Sądzą, że zapał, który nie prowadzi do czynów, miłość, która nie wydaje owoców, talent, który się nie odlewa w formy realne, łamią dusze i stają się początkiem i końcem ich znikczemnienia. Pod przyciskiem konieczności natychmiastowego działania, wśród gorączkowego nawału drobnych i jeszcze drobniejszych spraw, wśród wirowej walki o nowych ludzi — pracuje i łamie się duch działacza. Za ścianą mansardowej izdebki huczą i grzmią fabryczne maszyny — a w głębi jej korzystając z kilku minut wytchnienia przeżywa człowiek Struga okres najzuchwalszych porywów, olbrzymiego wzmożenia sił. On przemycać się przez życie nie chce i nie umie. Woli zamrzeć, niż zatracić cokolwiek z potęgi swojego człowieczeństwa. Bohater „Prologu“ Kozłowski — szukał przyczyn. Znalazł się oko w oko z czemś, co było i falą, rozkołysaną z nieposkro-

mioną siłą wolnego żywiołu i mozaiką, mieniącą się tysiącemi barw i olśnień, co było rozpętaniem szaleńczem, a tak harmonijnem w swoim prostym wyrazie. Życie przemawiało — a znalazł się li jeden, odważający się życiu przeciwstąwić, życie opanować,

„Człowiek, który nie chciał czekać".

Człowiek wobec prawdy życia.

„Siły zewnętrzne stanowią jakby sferę, warunkującą pewne właściwości życia, jakby klimat moralny, który działając z pokolenia na pokolenie, szczególnie uzdalnia je do spełnienia pewnych przeznaczeń. Stan duszy, będący wynikiem takiego oddziaływania sił zewnętrznych, udziela się wszystkim bardziej uspołecznionym jednostkom i wywołuje czyny nie liczące się z osobistą materyalną korzyścią, a nawet najniezbędniejszemi potrzebami istnienia", St. Witkiewicz).

Nie innym był Stanisław Kozłowski „systematycznie marzący o rewolucyi socyalnej". Ludzie Struga nie znają alternatywy hr. Henryka z „Nieboskiej", który „dramat układa" czyli zdobywając możność tworzenia zatraca jednocześnie cechy ludzkie. Pełne człowieczeństwo znaczy pełne rozumienie, ogarnięcie i wchłonięcie psychiki rewolucyjnej czyli psychiki nowego człowieka, który »został sam na sam ze swoją krzywdą". Tak myśleć, znaczy stać przed obliczem Boga. Pierwotna światłość duszy, widzianej w obliczu śmierci, wybucha wtedy swoim blaskiem. (St. Kozłowski gotuje się do żelaznego uścisku pierwszego dnia próby i zwycięża). Czyn zdjąć może największy ciężar. Spowiada się samemu sobie i sam sobie jest ostatecznością. Czyn u Struga jest niezadowolony, niezadosyć uczynioną miłością świata, pierwszem echem całkowitej duszy rewolucyonisty. Niema innych głębiej prowadzących dróg, niema głębszych rozżarzeń. Gdy Tański kołuje po ulicach Warszawy i wykłada sobie „słowem prostem i niezbitem, że inaczej być nie może" mamy oślepiającej jasności zjawę duszy wielkiej, a równocześnie świadectwo formalne jakości talentu Struga. Otwierają się „dziewicze lądy — nieznane oceany".

Ludzie podziemni schyleni wobec najtragiczniejszego losu jaki kiedykolwiek prześladował naród stracić mogą to, co ukochali, lecz uczynią, co jest w ich mocy. Wszyscy, ilu ich jest

U kaszty stanął długoletni towarzysz doli i niedoli dopiero co zmarłego działacza. Chciałby składać zasługi zmarłego i na jednej szpalcie zamieścić czyny żywota i całą duszę zmarłego. I wspomina, gorzko wspomina minione dni wspólnej pracy. Umarł zostawiając sieroty na Woli i na Dole i Powiślu i jeszcze gdzieindziej. A po śmierci wrzucono trumnę do grobu i czarne gardziele zawiodły „Czerwonego". A stary współ-robociarz chciałby na cały proletaryat zakrzyczeć:

„Sławy rozgłośnej, Sławy wielkiej chcę dla ciebie, człowieku z pod ziemi, człowieku bez imienia!

Niechaj to ujawnione twoje imię stanie się dumą tysięcy i niechaj będzie dla nich znakiem żywym i otuchą i bodźcem i dźwiękiem bojowym!

Niech wiedzą!...“

Albo drugiego zmęczonego długotrwałym pościgiem osadzili na jakimś dworcu i chcieli go brać przed samą ucieczką do Galicyi. Rozegrała się w poczekalni potyczka pomiędzy szpiclami czekającymi chwili sposobnej — a wytrzymałością nerwów gonionego. Przeczekał długie chwile zagania go jak wilka — zapadł sterany i wyczerpany do ostateczności, w chwilowy stan bezwoli i oto z zaludniem się poczekalni budzi się siła i energia w niepokonanym człowieku podziemnym i umyka z pułapki, zmieszany z tłumem, wrośnięty w szarzyznę ludzką, jak dawniej silny. Antek — trzeci z podziemnych — miał do przebycia rzeczy najkrwawsze. Kłaść musiał na ołtarzu sprawy ofiary z węzłów krwi swojej, bronić musiał idei przed obelgami, które rzucały usta jego ojca. Znalazł on chwile, w których przymusowo opada się na dno sprawy własnej i nosił w swem sercu piętna, które wbrew logice i słowom wyszukanym wyciska nieubłagane prawo życia. Antek uciekał z domu pod brzemieniem nienawiści ojca i zapomniał o nim podczas lat roboty partyjnej. Nic dziwnego zresztą, że rozwarła się między nimi przepaść niechęci i nierozumienia. Stare był strażnikiem czci bolesnych świętości dnia wczorajszego. Młody zaś wdychał całą piersią nowe, rodzące się życie i duszą całą brał udział w rozroście owych »chwastów“, co groziły zagubą odwiecznemu kwieciu ojczystemu. Stary pochylił się ku ziemi, zawsze ten sam w niezłomnej wierności pamiątkom, syn zaś życie spędził na tułaczce, podsycając wzrost pędów, które dźwigały sie ku górze, niepowstrzymane, uparte, jak siły natury. Rozdzieli się wszystkiem, co stanowi podstawy poglądów dodawszy do rodziału duchowego ciężkie obrazy, godzące w godność ludzką jednostki. Aż piekąca wieść o nadchodzącej śmierci ojca przekreśliła wszystką przeszłość, by rzucić syna w sztywniejsze ramiona rodzica. Dwa pokolenia. Nieodrodne syny swoich ojców! W słowie i w czynie jednacy.

Są także tacy, którzy utytlani w błocie, potłoczeni w nocnej ucieczce przed strażą pograniczną stają we dwóch jak w szeregu i intonują międzynarodówkę po zasłyszeniu, że są już w kraju, w Królestwie przed nowym okresem roboty.

Najdłużej przyciąga postać starego sympatyka. Wspomnienia jego są poglądową historyą ruchu a zarazem artystycznie przedstawioną starą prawdą, jak to z zasadniczych instynktów i różnic płyną szczegółowe zasady i kierunki w pojmowaniu celów i dróg życia. Stary sympatyk (ze swą przelewnie szczodrą i wielkoduszną »sympatyą“) jest uosobieniem jakiegoś kodeksu postępowania życiowego, którego nikt jeszcze nigdy nie spisał, a który pilnie przez wszystkich prawdziwych jest przestrzegany. Czasami w wyjątkowych momentach

majaczy gdzieś kształt i droga kodeksu. Idzie się nią bez wahania, przesiąka się przeświadczeniem, że tak jest najlepiej. Niema jednak sposobności, by równocześnie uchwycić naturę i treść kodeksu. Trzeba je tylko zapamiętać jako ognisko energii psychicznej, jako niewyczerpane źródło czynu społecznego.

Stary sympatyk spisywać począł swoje wspomnienia w sierpniu 1891 r., a doprowadził je do listopada 1904 roku Wraz z partyą przebył jej upadki i wzrosty, ścieśnienia i rozszerzenia, transformacye programu i... ludzi. Zawsze ten sam cichy, ofiarny i prosty. Nierozporządzając znaczeniem w hierarchii wpływów powoli dobył się wcale znacznego poważania w zakresie swoistego wychowywania wspomnianego kodeksu. Życie jego rozpada się na trzy okresy, na życie przed dramatem Heleny i Konrada, na życie przed i po uwięzieniu Heleny i na czas wychowywania socyalistycznego dziecka.

Mało znał ludzi, spotykał się z nimi bardzo często, lecz nie miał zdolności uchwycenia ich w nieustannych skrętach i przemykaniach się życiowych. Czas mija — a kiedy znowu po długiej przerwie zjawi się lepiej poznany człowiek „nie czas odnawiać rozpoczęte porozumienie, nie czas nawiązywać.“ Gdzieś w połowie r. 1892 robota zupełnie utknęła. Wielu wsypało się, pozostali rozprószyli się po Europie. Zjawił się przecież po kilku miesiącach młody zapaleniec (Leonek) i począł ruch dźwigać na nowo. Pościągali się i inni. Począł się wówczas gorączkowy wir wewnętrzny, którego następstwem była zmiana nazwy i programu. Rozpadła się partya na dwa obozy i w krótki czas oba stanęły na przeciwległych krańcach, by nigdy już nie pogodzić się, by stać się sobie wrogami zupełnymi. Sympatyk przecież nie mógł dociec ziarna prawdy. Naraził się obu obozom, przez miesiące odciętym był od ruchu i wreszcie powziął decyzyę, poznawszy prawdę Heleny. Wyrzekł się jej i opuścił Konrad. Jego rozum i jego logika powiedziała mu, że miłość przeszkadza mu w dążeniu do celu. Oderwał się od miłości i poszedł za ślepą gwiazdą swojego losu. A ona — kobieta socyalistyczna — pokochała w swojej pracy rzeczy takie, których się wyrzec nie może. W nieutulonem cierpieniu i wiecznej tęsknocie przepędzi resztę życia, a jednak nie ustąpi. To jest proste i jasne i rzeczywiste. Wspomnienia sympatyka nabierają innego tonu. Każde rozumienie — to także ukochanie. Przeciwieństwo duchowe, przeciwieństwo rzetelne i poważne, nic nie udające i nic sobie nie dające rozrywa na zawsze dwoje ludzi. Jeśli każdy ma inny cel i swoje osobne środki, każdy inną fizyognomię — połączenie nastąpić nie może. Pamiętnikarz staje u boku Heleny i pracuje wytrwale. Helena jako kierowniczka całej roboty naraża się bardzo i wreszcie wpada w ręce policyi. Sympatyk pisze: „Ciężko jednak zostawać na wolności, kiedy osadzają za kratą kogoś bliskiego. Zdaje się człowiekowi, że on temu winien, wstyd mu swojej wolności, a gdy się oddycha świeżem powietrzem i rozgląda

po świecie, to się ma wrażenie, że się kogoś okrada". A gdy za paszportem brata poszedł do X. pawilonu w odwiedziny do Heleny, wraca do domu oszołomiony dzielnością i spokojem tej kobiety. Nieprzytomny ze szczęścia obchodzi człowiek podziemny jedno z wielkich świąt swojego życia. Czytał swojemi myślami tragiczny poemat o cudzie życia. Działy się rzeczy, działające swą istnością samą, jak natchnienie, jak światło. W chwili kiedy wizya miała dojść do momentu najwyższego dobijać się poczęto do pokoju marzącego. „Dzisiejszość" upominała się o swoje prawa. Szły dni za dniami. Co dwa tygodnie chodził wierny towarzysz do więzienia, rozmawiał z uwięzioną przez chwilę i doświadczał »dużo szczęścia i jeszcze więcej bólu". Ból ten musiał chować. „Bojownik powinien być mężny". Im głębiej skrywa swój świat wewnętrzny, tem dla niego lepiej. Przywiązania osobiste, dążenia do własnego szczęścia zagrozić mogą podstawom sprawy. Zdarzają się tacy, wyzbyci ze słabości. »Tradycya ich — czytamy we wspomnieniach — obowiązuje i z obowiązku dostrajamy się do wielkich wzorów". Z takich składają się szeregi ślepych szeregowców i „wzory" wielkich wodzów robotniczej sprawy. Do pierwszych należała Michalinka, jedna z przyjaciół sympatyka. Michalinka to dziewczyna po żołniersku harna i z „zachwytem przeciążająca się robotą.« Instynktem zgadła, że „zagadnieniem nad zagadnienia jest przedewszystkiem to, żeby w ruchu nie było przerwy i żeby, nie ustawały, drobne, śmieszne, mrówcze prace, na których wszystko się opiera". Rozwojowi sprawy oddaje usługi nieobliczalne. „Jest siła w tej cichej dziewczynie. Pod maską pokory jest w niej dumna świadomość, że i ona na swój sposób pracuje dla tej samej sprawy, która pleni się bujnie i ogarnie kiedyś cały świat, która jest zjawiskiem ogromnem i wartem, aby dlań poświęcić życie i wygody życiowe, a nawet wszelkie ambicye". Z r. 1895 zaszła wielka zmiana w życiu sympatyka. Powziął on postanowienie (...które się stało czynem realnym" jak wyjaśnia ze swoim smutnym półuśmiechem) zaopiekowania się sierotą po socyaliście, 8 mioletnim chłopcem. Stał się opiekunem i serdecznym i oddanym. Pokazało się, że ziarno tęsknoty za dziećmi z własnej krwi i ciała nie zostało wyplenione. Niezaspokojoną miłość przelał na wychowanka i począł z nim razem, wzrastać i skupiać się. Uczył go rzeczy, niezrozumiałych dla dzieci zwyczajnych. Uczył go najpierw śmiechu, swobody — a potem dopiero wykładał samą „naukę". Socyalistyczne dziecko otrzymało odpowiednie wychowanie. Stary sympatyk przeżył dotychczas osobiście, bezwzględnie wszystkie cnoty ludzkie prócz jednej, prócz Cnoty męstwa („kochającego sprawę życia, a nakazującego umrzeć bez żalu i bez wahania") Patrząc na wzrastającego obok niego młodzieńca odczuwać począł pożądanie, by stało się coś, wieńczącego kilkunastoletnie wysiłki. Wychował nowego człowieka, chciał d.ć przyszłym czasom uczciwego robotnika i pragnął pokazać mu rzeczywiste skutki ruchawki. Pierw-

sza bitka z kozakami spełniła częściowo jego życzenie. Demonstracya majowa z 1900 r. była odrobiną, lecz w tej „odrobinie tkwiło coś niesłychanego“. Przerwa we wspomnieniach znaczy aż 4 lata. Nadszedł r. 1904, a z nim Cuszima, Port Artura, Mukden. „Siedziałem ze dwie godziny nad Kurjerem, który przyniósł te nowiny. Napadło mnie nieme i bezmyślne osłupienie. Nie rozumiałem odrazu, o co tu chodzi. Zwolna, jakby po za mną, poza moją świadomością, odbywały się tajemnicze prace. Coś we mnie przetwarzało z trudem, bólem, z niepokojem. Doznawałem wrażenia, jak gdyby w głąb mojej istoty werżnął się potężny pług i przeorywał mnie skiba za skibą, rwąc i szarpiąc wszystko, co tylko we mnie było“. Carat się walił, zapadały się w ziemię wiekami umocowane uroki niepohamowanej potęgi. Przyjdą teraz „ludzie nowi, dla których burza będzie radością, których mądrość będzie zapamiętaniem. Oni będą ginąć, nie pytając czy się uda, czy nie. Ci się nie zawahają, kiedy trzeba będzie pchnąć obudzone masy na śmierć i zagładę. W niepewnych dniach wielkiej wojny co chwila budzić będę i odnajdywać myśl swoją, będą padali i zrywali się na nowo — aż póki nie zwyciężą lub nie zginą co do jednego“. Spełniło się! Życie dotrzymało więcej, aniżeli obiecywać się zdawało. W rejestrze krwawego poboru stanęło tysiące młodych i tysiące starych. I byłby szedł odrazu z nimi stary sympatyk, gdyby nie niespodziewana przeszkoda: myśl o młodzieńcu, którego wychował i któremu był ojcem. Co się stanie z tą duszą podczas przewrotu? Czyż nie jest prawdą, że on pójdzie jeden z pierwszych, z całkowitem zapamiętaniem i że mogą raczej wszyscy się ustrzec i uchronić, niż on się ustrzeże i uchroni... Najboleśniejszej z nowin dowiedział się stary sympatyk. Pójdzie — ci ten chłopak na pokłosie zawieruchy, na pierwszy zrąb. Byłby go bronił i chronił, gdyby nie drugi biegun: miłość Sprawy. Niema prawa starzec-socyalista stanąć przed synem i powiedzieć: oszczędzaj się, niech giną inni. „Byłby w tem fałsz i zniewaga wobec tego dziecka, które mi wierzy, wobec wszystkiego, w co ja wierzę“ spowiada się nam w „Wspomnieniach“. Pozostał zawsze jednaki. Wytrwał, by przejść rozkołysanie się fali, by doczekać się dnia wielkiej przemiany środków działania: ze starej szuflady wyrzucał resztki bibuły, a pakował tam transporty broni. Doszedł do zgody z sobą. Widział, jak w jego synu wezbrała pierś żądzą czynu, poryw do nieprzejednanej na śmierć i życie walki, widział w nim nierozumiejącą wiarę w bezpośredni czyn. W tem była nadzieja jego, że widział »jak wierzą, jak się spodziewają młodzi«. Doczekał się planowego boju robotnika. Zgodnie ułożyły się obok siebie — sprawa własna i sprawa ogółu. Smierć za sprawę jest śmiercią zasługi. Sympatyk wychodzi na gody ludu w odświętnej szacie, na wszystko gotowy, najszczęśniejszy w godzinie, w której nieprawna ręka oswaja się z bronią. Pogoda i męstwo otaczają głowę jego nieprzebytym dla małości kręgiem, mógł „dotknąć się duszy — i ujrzeć, co ma w sercu«.

»...policzy Rewolucya naszą śmierć i zażąda kiedyś rachunku z życia
a nasze przykazanie — być albo nie być, a Jej zawsze służyć«.

Koniec pamiętnika, Streszczenie jego miało cel rekapitulacyi najważniejszych momentów. Powtarzały się we »Wspomnieniach« słowa rewolucyonisty, mówiącego rzeczy ostateczne. Wielokrotnie spotykaliśmy się pozornie i gdzieindziej z takimi samymi słowy. Mówili różni i różnie. Lecz po raz pierwszy do głosu przyszedł podziemny człowiek rewolucyi, nie przydający sobie nic prócz władzy nad słowem. Mówiący przez siebie dla siebie. Porównanie i klasyfikaeye nie wiele powiedzą. Na dnie każdego z nas tlą się węgle, rozżarzające się jasno pod tchem słów Struga. Trudno o krytyczne oddalenie pomiędzy nami a jego książkami. Przykazania ludzi podziemnych przeistoczyć mogą tylko ludzi silnych. Tryumfem opowiadanej sprawy jest, że prawdziwe jej przedstawienie jest równocześnie przez to samo dzwonem agitacyjnym. „Zakują się dusze“ wedle Zycha. Czynić rewolucyjność przedmiotem codziennych prac, każdego uniesienia — jest miąższem książek Struga. Nie mówi on o niej nigdy, bo rozumie się ona sama przez się. Przypomnienie takie nie jest zbyteczne. Nierównoległość między wewnętrznym światem duszy — a tem, co dajemy ludziom na zewnątrz wrosła w psychikę polskich ludzi. Mało świadectw takiej prawości wydać można. Przyczyną nieodmienności i odrębności postaci Struga jest właśnie zupełna zgoda myśli i jej uzewnętrznienie w czynie. Gdy Krzemski z »Sielanki« chyli się pod obuchem choroby i konieczności odjazdu z siedziby niesłychanego szczęścia — autor przerywa opowiadanie i każe nam się domyślać, co się z Krzemskim stało. Nie łudźmy się! Nie może zwyciężać ten, dla kogo przeszłość jest teraźniejszością, kto czerpie z niej wszystkie wartości.

Kto słucha umarłych zaprzepaszcza się dla sprawy rewolucyjnej. Sielanka Krzemskiego może być sielanką każdego działacza. Krzemski obrobił w sobie rezultaty życia sielankowego. Pozostawał w uprzejmym, nie — bojowym stosunku do rozkładających czynników. Nie jest taki stosunek groźnym, póki nie obejmie nieznacznie a silnie życia duchowego. Siedział Krzemski w »Słonecznej Woli« bezpieczny i niefrasobliwy aż do przybycia Anny. Cały dorobek długich lat runął w jednej chwili. Dwa wewnętrzne śluby przypomniały mu swoje istnienie. Czyś ślubował własnej tylko duszy i jej prawom do szczęścia, do beztroskiego rozkwitu? Czyś ślubował służbę dniom nadchodzącym, porywom ludzkość ogarniającym?

Bojowa Moc — czy wszechobecne Piękno — tak stoi kwestya Korzemskiego. I byłby się zmógł, byłby poszedł na zagrożoną placówkę, gdyby nie wizya jakiej nadmiernej czujności ludzkiego szczęścia. (Anna i Hrabia). Etyka Krzemskiego nie zna połowiczności: Wszystko albo nic. W każdem okamgnieniu

uświadamia sobie pytanie: być albo nie być. Powołanie nowego świata na światło dzienne odbyło się przez tę dziwną pannę ze »Słonecznej Woli«. Ustępuje Krzemski zbiedzony i nie swój. Słoma i sieczka — wobec runi zbóż — tak on spętanym wiórem wobec twórczego życia. Proces zupełnego rozkładu, staczanie się w otchłań zaległo mózg Krzemskiego. Poczuł on, że musi siebie poświęcić. Z obowiązku nie rezygnował, łaknąc piękna poszedł czuwać ostatkiem sił nad rozwojem sprawy. Poszedł choć nie czuł już głodu życia. Nędza, rozsadzająca serce, stała się ustawiczną i codzienną. Piękno przeszłe otrzymało haracz z życia nowego człowieka. — „Ostatnie listy“ wymagają przygotowania. Od sztuki otrzymujemy tylko to, co sami weźmiemy. Dlatego prostota »Ostatnich listów« może zadziwić i nie wystarczyć, jeśli czegokolwiek bądź tam będzie się szukać prócz skupienia sił duchowych. Najpełniejsze rozkoszowanie się tamtejszem pięknem jest nijakiem i bezpłodnem i daje uczuć małość i nizkość tych doświadczyńskich; piękno »Listów« szydzi swoim wyrazem z tych którzy przewracają kartki z ugruntowaną »równowagą«, z bezinteresownością obserwatorów, albo przyjemnością znawców. »Listy« rozumieją tylko ci, którzy pragną rzeczy nieskończenie większych od doskonałości artystycznego wyrazu, od zadowolenia poczucia piękna. Władza podporządkowywania rzeczy nie istniejących istniejącym i trwała jednolitość nastroju jest dziełem wielkiej sztuki. Najwyższą skalą artyzmu przepaja «Listy« pełne znaczenie objawienia życia. M o r i t u r u s pisze ostatni list wielkoduszny do kochanki — przyjaciela. Oto przez długi ciąg czasu wyglądane skojarzenie Piękna i Wolności okazało się na końcu drogi równie dalekiem, jak było na początku. Miał moc p r z e c z u w a n i a g o — możności w i d z e n i a nie otrzymał. Samopoczucie przegranej bitwy, wytrwale staczanej przez 14 lat, odebrało wszelką możność istnienia. Dumnie podnosi swe czoło, cierpieniem zaognione, zdając się pełnią płuc wydychiwać: klęsce się nie dam... Człowiek rewolucyi odparł rój złotych marzeń o przyszłem szczęściu i pisze „ostatni list“ z najboleśniejszą z rezygnacyi. Dobiła go »cnota wolnego życia, która jest przekleństwem wygnania“. Nie zaspokoił głodu, nie ugasił pragnienia. Dzieła poświęcenia wymagają sił, a on siły straciwszy nie chciał i nie mógł skarłowaciały stanąć przed kochanką, dla której był porywem do czynu i polotem, każącym zapomnąć o szarzyźnie życia«. Został się i zginął osamotniony. (Zaiste można wyszukać jakiś ironiczny, a naukowy termin dla takich faktów. Nie byłabyż to najdoskonalsza postać spencerowskiego przystosowania środków do celu?) Przekształcenie człowieka przez zatratę siły doskonalącej duchowo, śmierć jego dobrowolna, by nie skazić się biernością, odpadkiem od w przyszłość idącej gromady. Oto obszar rozmyślań w „ostatnim liście“. Człowiek Struga zatrzymuje to, co jest najlepsze. I chociaż (zdarza się to czasami) dobre z początku będzie nawpół rozumiane, dorasta on do wyżyny przez

trud poznawania. «Jahul« ukryty w wygnańcu przytłumił możność trudu. Z kraju z pośrodka roboty napisała „ostatni“ list miłosny stęskniona kochanka. Dorosła do szlaków myśli swego towarzysza i uprzedziwszy różne wykręty wybuchła hymnem na część zbliżającego się święta. Święto duchowości, święto połączenia. Dramat zawiązał się i rozwiązał najniespodzianiej. Listy ostatnie były listami pożegnalnymi. Nie wiele tu się mówi, nie wiele oblicza, siłą i godnością i rozstrzygnięciem pozostaje: sprawa przed oczyma ciała i duszy. Myśl rewolucyjna wystąpiła w tym świecie »listów ostatnich« tak potężna, jakiej dotąd nie znano. Własne doskonałe dzieło ducha przegląda się w swoim czynie, jako ostatecznym sprawdzianie. Słowo powraca do właściwych sobie granic i pierworodnego znaczenia. Nad smutnymi padołami ziemi zawisła zuchwała myśl, ważąca się dotychczas nieznane i nieprzewidywane ująć w łańcuchy logiki, w karby koniecznych następstw. Ludzie podziemni zebrali wszystkie siły, by realizować pragnienia i marzenia milionów. Zwątlona dawniej do nicóści powaga życia zyskała miejsce naczelne w sercach tysięcy. O tem mówi nam twórczość Struga.

Strug najpierw wydał „Jutro“.

...„Żadnemu nie ocieniła czoła myśl o skonie,
siła wojny, duch wojny dzierzący sto grobów,
przemocą szedł z nami, za nami
dął nieprzeparty wichrowy huragan
potęg zwycięzkich i krzyczał: »Victoria«!
(Warszawianka).

Oto czytaj w swem sumieniu,
dając duszą w tem rąk uściśnieniu.
A to są moje łzy, których nie spatrzy
człowiek, coby się moim łzom urągał
i śledził po mej twarzy, czym nie bladszy
i horoskopy mej duszy wyciągał
a w tajemnice moich nędz się wkradłszy,
duchem mnie do niewoli zaprzęgał;
a to są moje łzy teraz płynące
na łachman... (Kazimierz Wielki)

Walek z „Ludzi podziemnych“ jest jak chrześcijanin z pierwszego wieku. Nie był w stanie wydawać sądu o nauce, która była dlań właściwie najgorętszą wiarą, lecz znał potęgę czynów jej głosiciel. I jedyną bogatą w nadzieję myślą jego były spotkanie ludzi, nowych, współbraci w świętej walce. Wtedy przyszedł cios. Nauczyciel jego, objawiciel zasad nowego życia był zdrajcą sprawy. Wszelka moc zamarła w nim. Walek nie powinien był o tem wiedzieć. Z tą swoją przedziwną, śmiertelną raną w piersi poszedł spełnić wyrok sprawiedliwości.

Przypadek odsłania nam znaczenie bezimiennego udziału w pracy rewolucyjnej. W ciemności, w nieznanem zaciszu wychowują się dusze najzdatniejsze do uprawy. Opuszczone nie straciły odwagi szukania myśli szczęśniejszej od tej, którą przynosi mętna fala codziennych spraw. Nie zadowolone z posiadania wiedzy przez kilku — starają się czynić tak, by i reszta wiedziała. Tragedya każdego nowatora. Im słabszymi są — tem więcej wiedzy potrzebują. Wiedzę dla wszystkich, wiedzę o polskim rewolucyoniście szerzył Andrzej Strug. Książki jego niepodobne są do żadnych innych, nie powtarzają się i w najcięższych miejscach od samego początku nie tracą nigdy mocy zapładniającej.

Za rewolucyi francuskiej wydawano wsławione „Zeszyty“ (Cahiers.) Miały one wagę codziennych biuletynów, pisanych przez współuczestników i współautorów rozgrywających się wypadków. Rewolucya polska zyskała inny, o wiele cenniejszy rodzaj „cahiers“. Książki Struga spełniły rolę wszelkiej prasy dokładniej i lepiej. Zimną żądzę rozkoszy estetycznej pozostawiono bezużytecznym ruchom estetycznym. Wielkie prawa, rządzące współczesną duszą ugruntowano i uzasadniono. Ludzie podziemni dostali się w ręce ogółu młodzieży, by stać się jej rozkoszą i własnością. Uchwycono tych ludzi najosobliwszą i najtrudniejszą pracą — twórczością artystyczną — i niema człowieka, choćby pojęciami najbardziej oddalonego, a nie znikczemniałego, który by potrafił ich odtąd oceniać z lekkiem sercem i swobodą. Nie będzie przesadą powiedzieć, że w rozwoju postaci Strugowych, w jego pracach i sposobach ujawia się temperament klasy. On jest niewyczerpanie bogatym przez dokładne rozumienie rzeczywistości i jej potęgi wobec pewnych ludzi i dla pewnych gromad, którzy rozumiejąc ją zapragnęli także przekształcić. Strug nienawidzi potężnie przyczyny zła. Wedle starej prawdy nienawiść tak, jak i miłość czyni jasnowidzącym. Odsłonił więc nieprzeczuwane dawniej możliwości życia człowieka podziemnego.

Ukryta męka zawiedzionej miłości, milczące pragnienia zapracowanego działacza dostarczają Strugowi materyału do „Sielanki“ „Wspomnień sympatyka“ i t. d. Tematy takie były, lecz opracowania, przeżycia takiego nie było. Niektóre rozdziały Struga są jakby powleczone szkliwem zastygłych łez. W „Cieniach“ zamyka on w streszczeniu obłąkańczo akcentowane i odeszłe burczenia się duszy przed współczesnymi i ich złem. W „Odruchach“ szuka przyczyny lęków i niechęci niewytłómaczonych. Bada niepokoje, obsiadujące duszę bez przyczyn wewnętrznych, roztkliwiające ją do płaczu i rozbrajające bez protestu. Bez jęku i bez płaczu dzieją się rzeczy straszne po to, by urodzić się mógł człowiek przyszłych lat zwycięstwa. Smutek niewypłakanych łez, smutek nigdy nie pocieszonej Heleny ze „Wspomnień“ użyźnia jałową glebę, na której wychował się pospolity człowiek. Należy przypuścić możliwość wszystkiego i dobra i zła. Wtedy dopiero

jest gotowym do czynu. Niewyprowadziwszy w duchu swoim ostatnich konsekwencyi — jest się bezbronnym i ślepym wobec losu. Lepiej brodzić w zczerniałej krwi własnej, niż cofnąć się, utracić całkowitość bohaterstwa. Ludzie Struga, nieraz pełni surowości bólu, jaki szarpie ich sercem — dolę swą znoszą pogodni. Są nieraz cisi, lecz wewnętrznie nigdy nie obumarli, widzieliśmy ich pogiętych, lecz złamanych nigdy. Rozprażonych ustawiczną pracą głów nie ochładza im nikt prócz ich samych. Śmierć i zatrata przeraża ich tylko ze względu na dalszy obrót sprawy. Niema w tem przecenienia swej osobistej roli. Jest pomimowolne przyznanie, że niemasz przy robocie niepożytecznego. Nieznany i obcy im jest bezwład ciała i ducha, a gdy nadejdzie, staje się tragedyą. W próżni i nicości żyć nie umieją. W takiej ocenie niema nic dodanego: wielkie słowa moc swą odzyskują w mowie o nich. Daremno rozglądać się za innemi określeniami. Tu wielkość ludzka usprawiedliwia swą wartość. Nabrzmiały i olśniony umysł powraca ciągle do postaci Struga. Szukamy dla nich formuł, by zamknąć w nich ich zasoby i wartości życiowe. Daremno: coraz głębsze i sersze okazują się pokłady ich czucia i rozumienia. Ogniskując w sobie trud całych pokoleń spełniają obowiązek całości. Z książek Struga płynie i powstaje jakiś prąd, który burzy ciszę zaśniedziałych legowisk, wpadłych w ziemię chat. Najskomplikowańsze problemy i zagadnienia otrzymują pokost jednolitości: rodzi się jednostka, określająca swój stosunek do historyi. Pewne pytania stają się odrazu rozwiązalnemi, inne nigdy odpowiedzi się nie doczekają. „Stany“ duszy stają się zadaniami życia, ekspresye stylistyczne paragrafami walki. Zawodzi rutyna w klasyfikowaniu zjawisk życiowych. Zawodzi wszelka chęć wyłączania się. Są obowiązujące momenty w historyi. Ludzkość nie jest darowizną przypadku. Racyonalizująca krytyka jest równie potrzebna, jak uniesienia etuzyazmu, Tego uczył Strug w swoich książkach o ludziach podziemnych, tych silnych, walczących, czcigodnych. A punktem wyjścia i punktem powrotu tajemnica kodeksu „starego sympatyka“: r o z r o s t i i s t n i e n i e p o l s k i e j ś w i a d o m o ś c i r e w o l u c y j n e j.

K. Miecz.

Narodziny socyalizmu polskiego*).

W ostatnich latach daje się zauważyć w piśmiennictwie polskiem zwrot do poznania pisarzy i działaczy politycznych doby emigraeyjnej. Zwrócono uwagę na polityczną stronę działalności

*) P. Stanisław Worcell, życiorys, napisał Dr. Bolesław Limanowski Spółka nakł. „Książka“, Kraków 1910.

Mickiewicza, wydano niemal jednocześnie, aż trzy monografie poświęcone Maurycemu Mochnackiemu, a niedawno Bolesław Limanowski, senior socyalizmu polskiego, wydał obszerne dzieło o pierwszym polskim socyaliście, Stanisławie Worcellu. Badania te nie są pozbawione wielkiego znaczenia dla współczesnej myśli polskiej i współczesnych idei politycznych, każda bowiem działalność narodu posiadającego samowiedzę opiera się na poczuciu rozwojowej ciągłości idei i zagadnień z tą działalnością związanych. Nie znaczy to, żeby powołanie się na myśli i programy polityczne z przeszłości posiadało jakąkolwiek moc obowiązującą dla teraźniejszości, poznanie jednak jak zagadnienia polityki narodowej przedstawiały się naszym emigrantom, jak kształtowały się ich idee społeczne w stosunkach, które od owych czasów zasadniczo mało się zmieniły, musi posłużyć współczesnemu pokoleniu do pogłębienia swych orentacyi ideowych. Kiedy się przyglądamy życiu emigracyi polskiej po r. 1831, musi uderzyć nas bujny rozwój wśród niej radykalnych idei społecznych. Najpotężniejszą organizacyą emigracyjną było Towarzystwo Demokratyczne stale komunikujące się z krajem i dające inicyatywę wszystkich prób walki o niepodległość między powstaniem listopadowem a styczniowem, które stale łączyło dążenie do wyzwolenia politycznego z radykalnym programem społecznym, przedewszystkiem w zakresie kwestyi włościańskiej. Obok niego działały również społecznie radykalne grupy Młodej Polski i Zjednoczenia, oraz wyraźaie socyalistyczny program wyznające gromady Ludu Polskiego.

Tak silny wzrost, radykalnego demokratyzmu i socyalizmu w tych czasach jest tem bardziej uderzający, że rozwój stosunków społecznych w Polsce znajdował się wówczas na stopniu stosunkowo niskim. Dziś jeszcze socyalizm polski niejednokrotnie ma do czynienia z zagadnieniami wynikłemi z niskiego rozwoju społecznego, a cóż dopiero mówić o stosunkach z przed lat ośmdziesięciu. Przemysł zaledwie w początkach swojego bytu na ogół życia gospodaczego nie mógł wywierać znaczniejszego wpływu, górowała niemal wyłącznie produkcya wolna technicznie pierwotna na stosunkach pańszczyźnianych, gdzieniegdzie nawet poddańczych oparta; do życia politycznego obudzona była wyłącznie prawie szlachta, oraz nieliczna garść inteligencyi miejskiej, mieszczaństwo w wypadkach 1830—31 r. nie odegrało żadnej roli.

Mimo jednak takiego stanu rzeczy rozwój polskiej ideologii radykalnej odbywał się organicznie, to znaczy nie można go tłu-

maczyć jedynie wypływem zagranicy, lecz podstaw jego, z których organicznie wynikał, dopatrywać się należy w dziedzinie stosunków politycznych. Tym faktem, który życie polityczne Polski na nowe rzucał drogi, a który jednocześnie wiązał ideologię polską z rozwojem ideologii polityczno-społecznej Europy był upadek polityczny Rzeczypospolitej i idące za nim dążenia niepodległości.

W nowoczesnej myśli polityczno-społecznej której początek liczy się od Wielkiej Rewolucyi francuskiej rozróżnić się dają dwa główne prądy. Ideologia rewolucyjnego mieszczaństwa polegała na krytyce starego feudalnego porządku na przesądach stanowych i kościelnych opartego i na konstruowaniu programu nowego na rozumie opartego ustroju. Była to ideologia na wskróś racyonalistyczna, która owych „przesądów“ nie uważała za konieczny w swoim czasie wytwór biegu dziejów, lecz za błędy, które rozumnie naprawić trzeba było. Była to zatem ideologia ahistoryczna. Ideologia reakcyjna poługiwała się znowu w swej argumentacyi historyą i wyprowadzając urządzenia starego porządku z dziejowego rozwoju tem samem uznawała je za konieczne, uzasadnione i dobre. Syntezy obu tych metod społecznego rozumowania dokonał naukowy socyalizm, który będąc ideologią na wskróś rewolucyjną jednocześnie posługuje się metodą historyczną, i uznając przesądy, ustroje i urządzenia społeczne za uzasadniony w swoim czasie wytwór dziejowego rozwoju, jednocześnie przyszłościowy swój program rewolucyjny opiera na dążnościach dalszego biegu dziejów, które są wynikiem ludzkiej działalności rozwój techniki produkcyi mającej za podstawę.

Tendencye ideologii polskiej w dobie porozbiorowej musiały być rewolucyjne. Walczący o odzyskanie swej niepodległości naród, mający przeciwko sobie rządy trzech państw zaborczych, które jednocześnie były podstawą europejskiej reakcyi stanął odrazu w jednym rzędzie z ogólno-europejską rewolucyą. Wyrazem tego jest powstanie kościuszkowskie wyzwalające chłopów wbrew interesom i intencyom ogółu szlachty, wyrazem tego republikańskim duchem przejęte legiony w służbie rewolucyjnej Francyi i spadkobiercy jej Napoleona. Jednocześnie jednak ideologia polska musiała być na wskróś historyczną. Po stracie niepodległości naród nie mogąc „uznawać jestestwa swojego“ w państwie uznawał je w ciągłości dziejowej i tradycyi, nie mógł zatem przeszłości dziejowej przekreślać jako niemającej związku z obecno-

ścią i mającą być zbudowaną przyszłością, bo w braku państwa, tego realnego wykładnika pojęcia ojczyzny, przeszłość i ciągłość dziejowa stawała się podstawą samowiedzy kulturalnej narodu. Skutkiem tego dziejowość ideologii nie była w Polsce własnością wyłącznie reakcyjnych odłamów społeczeństwa, lecz przez to, że cała świadoma część narodu w dzieje narodowe była zasłuchana stała się ona własnością także, tych utórzy byli przejęci racyonalizmem i skutkiem tego skłaniali się ku poglądom rewolucyjnym. Taki Kołłątaj, Staszic, Czacki, Śniadecki i t. p. to byli typowi racyonaliści polscy, ludzie zasad na wskróś postępowych, niekiedy rewolucyjnych, a jednak prace ich harmonizowały zupełnie z pracami Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które za główny cel swój uważało stworzenie dla narodu całokształtu dziejów ojczystych. A ci właśnie ludzie dzierżyli w swych rękach wychowanie młodego pokolenia i liceum krzemienieckie, którego wychowankiem był Worcell, późniejszy pierwszy socyalista polski, było właśnie dzielem Czackiego i Kołłątaja. Na tle tego ogólnego przejęcia się dziejami narodowemi widzimy także wileńskie towarzystwo Szubrawców, którego filię Worcell założył na Wołyniu, typowy objaw racyonalistycznej kultury, wraz z tendencyami reform społecznych, oraz satyrą jako metodą działalności; na temże samem tle rozwijały się loże masońskie, również typowy wykwit racyonalizmu. Jednem słowem: przejęcie się i zgłębianie dziejów narodowych wynikłe z położenia politycznego musiało prowadzić do myślenia historycznego w tworzeniu społeczno-politycznej ideologii, a jednocześnie z położenia politycznego również wynikająca równorzędność dążeń niepodległościowych z ogólno-europejską rewolucyą, oraz konieczność wzbudzenia jaknajszerszych mas do walki o Polskę musiały ideologię tą czynić rewolucyjną. Dyspozycye zatem ideologii polskiej sprzyjały już z góry przyjęciu się i krzewieniu socyalizmu.

Owe kulturalne dyspozycye ideologii polskiej miały dla polskiego socyalizmu w szczegółach także bardzo ciekawe konsekwencye. Oto początki polskiej myśli socyalistycznej posiadały o wiele mniej utopijności od współczesnego socyalizmu o reszcie Europy. Gdy rewolucyoniści i społecznicy zachodnio-europejscy zapatrzeni w fakta współczesne, w rażące konsekwencye społeczne rodzącego się kapitalizmu krytykowali cały ustrój spełeczny i w swych konstrukcyach programowych wpadali częstokroć w czysto abstrakcyjne rozumowania, lub ignorując rozwój dzie-

jowy snuli niekiedy rojenia w rodzaju ideologii „stanu naturalnego“ Rousseau'a, — ideolodzy polscy, zapatrzeni w dzieje, nauczyli się wczuwać w ich bieg, rozumieć ich odrębną od abstrakcyjnych kombinacyi logikę.

Worcell, który przez rozprawę „O własności“ stał się pierwszym polskim teoretykiem socyalizmu, rozumie doskonale odrębność metod myślenia historycznego, które stosować trzeba do wszelkiego rozumowania o społeczeństwie; to też polemizuje on z takimi społecznikami jak Brissot, których „zaślepiła teorya praw przyrodzonych ze stanu zwierzęcego natury wnioski o społeczności wyprowadzać szalenie usiłująca“. Przeciwstawiając dwa stany: „stan natury i stan społeczeński“ podkreśla z naciskiem, że nie można „wyprowadzać z jednego prawidła względem drugiego obowiązujące, kiedy społeczeńskie nawet epoki za prawidło jedna drugiej służyć nie mogą“. Swoją metodę historyczną określał w sposób następujący: „Ludzkość przez różne przechodziła doskonalenia się stany, z których każdy osobną stanowił epokę i nie mógł służyć za przykład następnym, bo postęp jest zmianą. Stan zaś następny, jakkolwiek od poprzedniego różny jest tylko jego rozwinięciem; i jakkolwiek nie ulega właściwym pierwszemu prawidłom bez niego przecie pojętym być nie może. Aby go zrozumieć trzeba zarodów jego szukać w poprzedzającym. Inaczej zbudujem gmach w powietrzu, zwierzęcość lub utopię“. Ostatni zwrot dowodzi, że nie badanie przeszłości, lecz metody rozumowania o przyszłości głównie miał tu na myśli. Tą też metodą rozumowania dochodzi do sformułowania socyalizmu; na dnie współczesnych sporów widzi on przekształcającą się własność, wszelkie tarcia społeczne we Francyi, Anglii, Hiszpanii, nawet na emigracyi polskiej według niego „niczem nie są innem jak skrzypem rozpadająaego się dzisiejszego społeczeńskiego porządku wobec zbliżającej się nowej formy własności“. Motorem zmian owej formy własności, którą określa jako społeczną formę używania świata zewnętrznego na rzecz człowieka jest zmiana dziejowej roli jaką własność jako prawo społeczne odgrywa, czyli zmiana odpowiedniego prawu temu obowiązku. Własność nie jest prawem przyrodzonem lecz wytworem życia społecznego, a przeto wraz z niem ulega rozwojowi. Inną była własność w ustroju rodowym, inną u Rzymian, inną w epoce feudalnej, inną stała się po rewolucyi francuskiej. Gdy prawu własności odpowiadało społeczne zadanie

opanowania świata zewnętrznego, wtedy uzasadnioną była forma własności prywatnej i dziedzicznej, gdy dziś udoskonalenie świata stało się zadaniem ludzkości, a „praca tylko świat ten udoskonalać może, praca została dziś odpowiednim prawu własności obowiązkiem". Gdy zatem praca stała się społecznym obowiązkiem „nie kto inny jak społeczeństwo wynagradzać za nią i dostarczać narzędzi t. j. wyposażać będzie mogło, zatym do niego jedynie własność ziemi i własność nieruchoma należeć będzie". Brak w tem rozumowaniu jednej jeszcze przesłanki mianowicie, praca w historycznym rozwoju koncentruje się coraz bardziej stając się pracą zbiorową, i brak ten uzupełniony postawieniem ideału braterstwa, który obok wolności i równości, czyli „porównania kondycyi", warunków społecznego współżycia, ma ziścić ideał przyszłego ustroju. Jeszcze pod jednym względem nie zgadza się Worcell z częścią socyalistów współczesnych, a mianowicie z L. Blanc'em, mianowicie pod względem pojęcia narodowości; również historyczną argumentacyą walczył przeciw zbytniemu lekceważeniu tego czynnika. Wyprowadzając narodowość ze stopniowego coraz to silniejszego grupowania się ludzi w rodziny, rody, plemiona, wreszcie narody określa ją jako wytwór historyczny: „Spólność urządzenia się w celu wyrobienia jednej myśli i roli; spólność czynu na zewnątrz wskutek tak pojętej potrzeby, czyli łączne narodowe życie wolne od obcego przymusu oto jest co narodowość stanowi". Czyn zaś na zewnątrz to rola jaką spelnia naród w życiu ludzkości: „Naród o tyle tylko istnieje o ile byt jego użytecznym się staje dla całej rodziny ludzkiej". Jako wytwór historyczny nie jest naród wieczną raz na zawsze określoną formą: „Szlachecka Polski narodowość — głosi odezwa Komisyi przygotowawczej Ludu Polskiego, której duszą był Worcell — w trumnie na wieki spoczęła, teraz więc do ludu polskiego, do kmieci należy pojęcie innej narodowości dla naszej ojczyzny wyrobić, nowy zakreślić cel, do którego wszystkie usiłowania dwudziestomilionowego ludu wymierzone by nadal zostały".

Realne poczucie dziejów tak silnie objawiało się u Worcella, że przeciwstawiał się on nawet powszechnie podówczas obowiązującej idei solidarnego działania całego narodu, któremu n. p. taki Mochnacki motywował trafną jego zdaniem ideę dyktatury w powstaniu listopadowem; Worcell jest jakoby wyznawcą idei walki klas, gdy pisze w imieniu „zarobników i włościan wyobra-

zicieli uciśnionej pracy“: „Dziś walczą masy pracowite przeciw próżniaczym przywilejom i mają niezaprzeczone prawo nikomu z obozu nieprzyjacielskiego nie dawać oręża w rękę“.

Takie były zarysy pierwszej ideologicznej budowy socyalizmu polskiego; dalsze jej dzieje wynikały z tego fatalnego jej położenia, że była to synteza w dziedzinie samej ideologii dokonana: zmorą nad nią wiszącą było to, że realne stosunki społeczne nie dawały jej terenu do konsekwencyi czynnych. Jedyna droga do działania była to konieczność kompromisu z demokracyą, z którą dzieliły organizacyę Ludu Polskiego różnice zapatrywań na kwestyę własności. Główną sprawą społeczną w ówczesnej Polsce była sprawa włościańska — a sprawa ta wchodziła wtedy w Polsce jak w całej Europie, dopiero w fazę indywidualizacyi własności; chodziło o zniesienie pańszczyzny i nadanie chłopom ziemi na własność, o uspołecznieniu ziemi, o przejściu z ustroju feudalnego wprost do socyalistycznego nie mogło być mowy. Program uwłaszczenia głosiły wszystkie odłamy demokracyi emigracyjnej — progam ten zawarty w manifeście powstańczym z r. 1846 stał się hasłem powstającej Polski. Worcell wolał zawrzeć kompromis w interesie realnej działalności niż trwać w abstrakcyach programu. Dlatego wstępuje do Zjednoczenia, usiłującego połączyć całą demokratyczną emigracyę, a następnie wraz ze Zjednoczeniem wchodzi do Towarzystwa Demokratycznego, najczynniejszej organizacyi emigracyjnej i zaczyna w niem jako członek Centralizacyi odgrywać wybitną rolę zwłaszcza w czasie wojny krymskiej, kiedy to wraz z radykałami angielskimi Centralizacya agitacyą swą o mało nie zmusiła rządu angielskiego do postawienia sprawy polskiej w programie operacyi wojennych przeciw Rosyi. Zasad swoich socyalistycznych Worcell nie wyzbył się nigdy, owszem oddziałał w ich duchu na Tow. Demokratyczne, które w organie swym „Demokracie polskim“ prócz sprawy uwłaszczenia uważanej za „chwilowy polityczny środek“ porusza także kwestye: „W stanie normalnym państwa prawda demokratyzmu wymaga, aby każdy obywatel rzeczypospolitej wszedł do społeczeństwa z edukacyą obywatelską i narzędziami pracy. Państwo zatym winne jest naprzód usposobić każdego Polaka do jakiejkolwiek pracy, a następnie dać mu narzędzie do użytkowania tych usposobień na największą korzyść społeezeństwa“. Są to zasady te same, które głosił Worcell dawniej, zasady na wskróś socyalistyczne, to też nawet w łonie samego Towarzystwa wywoływały one niezadowolenie.

Taki był pierwszy brzask socyalizmu w Polsce. Tymczasem jednak rola emigracyi w życiu politycznem malała każdym rokiem. „A była to — jak pisał Demokrata poiski w nekrologu Mickiewicza — epoka dziwna. Ubrzemienniona pamiątkami przeszłości, ciężarna w olbrzymią przyszłoćć, ale pozbawiona jednego warunku życia... teraźniejszości".

Kultura polska od rozbiorów rozwijała się jednolicie: od pogrobowego historyzmu Tow. przyj. nauk i republikalizmu legionistów, do mesyanizmu Mickiewicza, kultu tradycyi szlacheckich Pola i socyalizmu Worcella. Ucisk najeźdźców i nienormalne stosunki społeczne skazują ideologię polską na życie bez realnego gruntu. Bez związku i bez wpływu na podstawę społeczną rozpraszają się wspaniałe organicznie z życia i położenia narodu się rozwijające konstrukcye ideologiczne emigracyi polskiej. Po roku 1863 następuje czas zgoła inny; ciągłość z ideologią emigracyjną świadomie zerwana. Zaczyna się budować nowe ideologie niby to na gruncie realnym, ciągle od początku, samowiedzy kulturalnej, czyli ciągłości przemyślanych zagadnień nie ma. W rezultacie ideologie: pozytywizm, nacyonalizm, socyalizm, przychodzą do nas z zewnątrz, w formie kolejnego po sobie następstwa, nie organicznego rozwoju: nie tylko dzieje czynu polskiego, ale i dzieje ideologii polskiej urywają się na r. 63. Już nie przeszłość i przyszłość bez teraźniejszości, ale powszednia, codzienna teraźniejszość bez przyszłości władać zaczyna życiem polskiem.

Dopiero w czasie niedawnej rewolucyi w Królestwie polskiem pojawiły się pierwsze od lat wielu przebłyski woli dziejowej: socyalizm polski, który do tego czasu istniał prawie wyłącznie tylko jako propaganda zasad, budzić zaczął naród do stwarzania historyi. I dziś ci, którzy przebłyski te ujrzeli i pojęli zwracać się zaczynają do tamtych ludzi, którzy znać burzą wypadków oderwani zostali od ojczystego gruntu, choć żyli zawieszeni między przeszłością a teraźniejszością, potrafili jednak tworzyć ideologię z życia narodu wysnutą.

Ad. Lux.



Lamarck i Darwin.

(Dokończenie).

Przechodząc do zarzutów stawianych teoryi „doboru płciowego“ ograniczymy się do zaznaczenia, że wielu biologów odrzuca wyjaśnienie Darwina, jakoby miał miejsce wybór samców ze strony samic, i jakoby dzięki temu doborowi mogły powstać przeróżnie wtórne cechy płciowe (dymorfizm płciowy), jak to: ozdobne upierzenie i śpiew wielu samców ptaków, rogi jeleni, różne narządy chwytne u samców zwierząt niższych i t. p.; dalej, takie zjawiska, jak przyozdabianie gniazd przez samców ptaków pewnych gatunków np. altannika australskiego (chlamydera) i w. innych.

Znany nam już Alfred Wallace, który jednocześnie z Darwinem doszedł do teoryi doboru naturalnego. wyjaśnia zjawiska dymorfinizmu płciowego za pomocą teoryi t, zw. „nadmiaru sił życiowych“; czynnik ten działał przedewszystkiem na samców i wywołać mógł owe wspaniałałe ubarwienie piór ptaków i inne t. p. cechy; skromne ubarwienie samic, których życie stoi w ściślejszym związku z pielęgnowaniem potomstwa, jest podług Wallace'a ubarwieniem ochronnem i powstało drogą doboru naturalnego.

Inni badacze próbują wyjaśnić drugorzędne znamiona płciowe czynnikami korelacyi — współczynności cech (E. Emery), inni wreszcie upatrują w doborze płciowym tylko odmianę doboru naturalnego, wyjaśniając powstanie drugorzędnych cech płciowych drogą zmian nagłych (mutacyjność; zdania tego jest badacz angielski L. Morgan w pracy swej „Instynkt i przezwyczajenie“ — 1909 — Tłómaczenie niemieckie). Większość zarzutów i poglądów na teoryę Darwina zebrał wzmiankowany już L. Plate w pracy swej: „Die Bedeutung und Tragweite des Darwin'schen Selectionsprincipes, 1899. W niej również znajdujemy obronę teoryi doboru naturalnego. Przytoczę niewielki ustęp z zakończenia tej pracy, w którym autor wydaje swój sąd ogólny o teoryi: „Spodziewam się, że wykazałem iż poglądy Darwina są słuszne w zasadzie, i że bezzasadnie zupełnie starano się je lekceważyć a nawet nie uznać olbrzymiego wpływu, jaki posiada na powstawanie gatunków walka o byt i dobór naturalny....“

„Walka o byt i dobór naturalny są nieskończenie ważnymi czynnikami, które z dnia na dzień, z godziny na godzinę, wpły-

wają na istoty organiczne i jedynie są w stanie wyjaśnić tak zadziwiająco skomplikowane niekiedy przystosowania wewnętrzne i zewnętrzne. Słuszniejsze, mojem zdaniem, będzie nie mówić ani o „wszechpotędze doboru naturalnego" ani o jego „niemocy", lecz wraz z wielkim mistrzem Darwinem uznać go za jeden z ważnych czynników, który wraz z innymi rządzi światem organizmów.

Poglądy i teorye Lamarcka i Darwina jak zaznaczyliśmy ogólnie, uległy w czasach nowszych dalszemu rozwojowi. Dzięki pewnemu krańcowemu zrozumieniu teoryi obydwu wielkich przyrodników przeciwstawiono w pewnej mierze poglądom Lamarcka teoryę doboru naturalnego, tak iż ewolucyoniści doby dzisiejszej (z wyjątkiem np. nieco swoiście i metafizycznie wyjaśniającego zagadnienia zmienności i przystosowania form żyjących Paulego) skupiają się w dwa główne obozy: — neolamarkistów, do których ze współczesnych Darwinowi zaliczyć można H. Spencer'a Naegeli'ego, z nowszych zaś badaczy — Kassowitz'a i b. wielui botaników wogóle — i darwinistów (także neodarwinistami zwanych), z których najwybitniejszymi są: E. Haeckel, W. Roux i Aug. Weissmann (z zoologów) i H. de Uries i Korschinsky (z pośród botaników). Najwybitniejszy darwinista doby obecnej — A. Weismann, (zwany ultradarwinistą) twórca teoryi „ciągłości plazmy zarodkowej" wprowadził do ewolucyi, jakoby dopełniając teoryę dobotu naturalnego, swoją teoryę „doboru zawiązków" albo „selekcyi" (Germinalselektion) na mocy której na skutek „amphimixii" czyli mieszania się cech „plazmy zarodkowej" (plazmy jądrowej komórek rozrodczych) przy zapłodnieniu powstają najrozmaitsze kombinacye w charakterze i ustosunkowaniu się zsumowanych przez „amphimixię" zawiązków dziedzicznych ojca i matki („determinantów") — które są teoretycznie przez Weismanna wyobrażanemi najmniejszemi organicznemi podścieliskami cech dziedzicznych; pomiędzy determinantami zachodzi walka o byt i dobór). Selekcya (dobór) zarodkowa powoduje zmienność organizmów w określonym, przez dziedziczność dopuszczalnym zakresie; ponieważ jednak determinanty ściśle przechodzą z pokolenia na pokolenie, przeto zmiany w warunkach zewnętrznych mogą wywierać wpływ przeważnie tylko na komórki „somatyczne" ustroju (inaczej mówiąc na organy wszystkie z wyjątkiem komórek rozrodczych) i uwarunkowywać odpowiednie zmiany w organizmie: zmiany te jednak nie będą przechodziły na potom-

stwo; innemi słowy, odziedziczanie cech nabytych w życiu osobnika czy to na skutek wpływu bezpośredniego warunków zewnętrznych, czy też przez ćwiczenie lub nieużywanie (co stanowi drugą zasadę teoryi Lamarcka i neolamarkistów) nie ma przeważnie miejsca.

Wszelka zmienność, wszelkie koadaptacye, zjawiają się więc dzięki „doborowi zarodkowemu“ i one w dalszym ciągu podlegają działaniu doboru naturalnego. Zmiany, nabyte przez dany osobnik wtedy tylko, zdaniem Weismann'a, przejdą na potomstwo, o ile czynniki i wpływy, pod którymi one powstały, oddziałają na komórki rozrodcze (na „determinanty“ „plazmy zarodkowej“). Różnica w stosunku do Darwina polega na tem, iż ostatni uznawał modyfikujący wpływ warunków otoczenia i dziedziczne przekazywanie się cech utrwalonych przez używanie lub nieużywanie.

Obecni lamarkiści pojęcie owpływie warunków zewnętrznych na organizm oparli na metodach eksperymentalnych; nie odrzucają oni, wprawdzie, zasady doboru naturalnego, przypisują jednak wybitne i bodaj ważniejsze znaczenie oddziaływaniu środowiska i wogóle warunków otoczenia organizmy. Właśnie w wyjaśnieniu kwestyi powstawania t. zw. koadaptacyi, czyli cech przystosowawczych, neolamarkizm i darwinizm, jak twierdzą neolamarkiści, „istotnie różnią się od siebie“; skutecznie ma tłómaczyć te zjawiska jeno neolamarkizm. Ponieważ jednak, zdaniem dr. R. Wettsteina (jednego z neolamarkistów) cechy przystosowawcze stanowią o postępie w rozwoju organizmów, przeto, jak to odrazu widzimy, miałoby z tego wynikać, iż teorya doboru naturalnego nie może wytłumaczyć całokształtu ewolucyi organizmów.

Neolamarkiści w sprawie uznawania olbrzymiego znaczenia wpływu warunków zewnętrznych na zmienność organizmów i ich bezpośredniego przystosowywania się do takowych opierają się na licznych doświadczeniach, szczególniej z zakresu botaniki, jak również na całym szeregu faktów przystosowania się organizmów do ich warunków naturalnych w przyrodzie. Tak np., wskazuje się, że flory wybrzeży morskich, piasczystych wydm (diuny), skalnych szczytów górskich i t. p., wogóle zbiorowiska roślinne pewnych charakterystycznych krajobrazów na całej kuli ziemskiej, posiadają ten sam charakter, — zjawisko t. zw. „konwergencyi“ rośliny rozmaitych grup systematycznych wykazują jednakowe w tych wypadkach przystosowania; nie mniej przykładów bezpośredniego przystosowania się wykazują t. zw. „rasy (odmiany)

i gatunki fizyologiczne"; znane są liczne rośliny, które spotyka się tylko na gruntach o pewnych własnościach chemicznych i fizyologicznych, gdy na gruntach odmiennych formy takie reprezentowane są przez gatunki zastępcze, t. j. odmienne, jednak blizko spokrewnione. — Niemniej liczne dowody na bezpośrednie przystosowanie się organizmów i odziedziczalność cech przy nich nabytych (odziedziczanie to jest trzecią tezą neolamarkizmu) wykazuje eksperyment; przytoczymy tu głośne doświadczenia Pasteur'a (jeszcze z r. 1879) nad bakteryami cholery u kur; z nowszych — ciekawe eksperymenty nad drożdżowymi grzybkami, dokonane przez E. Ch. Hansen'a, któremu udało się przez stałe kultury w wysokich temperaturach otrzymać grzybki (z rodzaju *Saccharomyces*), rozmnażające się bez udziału zarodników, podczas gdy zazwyczaj normalnie rozmnażają się one przez zarodniki; przy przeniesieniu następnem z warunków sztucznych otrzymana odmiana zachowała swe cechy nabyte i przekazywała je dziedzicznie na potomstwo; znane są przykłady podobnej treści, dotyczące również wyższych roślin kwiatowych Wszystkie powyżej przytoczone bezpośrednie przystosowanie się nazwano „przystosowaniami funkcyonalnemi", i one to mają być tak ważnym argumentem, dającym przewagą neo-lamarkizmowi. „Czynność — funkcya jest tu punktem wyjścia zmian", — zmienność funkcyi powołuje powstanie nowej cechy, względnie nowego organu, a nie odwrotnie, — organ lub cecha nowopowstała wyrokuje o zjawieniu się nowego, przystosowanego urządzenia morfologicznego. W różnicy tych obydwu stanowisk rozumowania ma leżyć różnica między darwinizmem a (neo)lamarkizmem; ponieważ zaś pierwsze rozumowanie jest prawdopodobniejszem, przeto, twierdzą neolamarkiści — teorya selekcyi nie jest w stanie wyjaśnić naukowo przystosowań (I teza neolamarkizmu) bezpośrednich, a również, stojącej w związku z nieużywaniem organizmów, ich utraty, względnie zanikania i szczątkowości.

Lecz jakże wielu zjawisk przystosowawczych nie wyjaśnia neolamarkizm, stojąc na stanowisku „bezpośrednich — funkcyonalnych przystosowań"; weźmy choćby liczne zjawiska mimikri, zabarwienia ochronnego i t. p.

Nie należy przypuszczać, jakoby teorya doboru naturalnego usuwała pojęcie wpływu bezpośredniego lub pośredniego warunków otoczenia na przystosowania organizmów, a tem samem na ich zmienność i ewolucyę ogólną; przeciwnie, tylko na wpływie

warunków zewnętrznych oparta jest walka o byt i dobór form z odpowiedniemi, korzystnemi, zmianami (przystosowaniami); bo i jakże możnaby zrozumieć zmienność, skoroby wpływ warunków zewnętrznych został usunięty? wszak te zmienne warunki usuwają z terenu życia formy niezmienione, lub zmienione nieodpowiednio „wybierając“ formy przystosowane. A i w sprawie zmienności wskutek „używania lub nieużywania organów“ i odziedziczania cech nabytych, nie wypowiadał się Darwin na niekorzyść lamarkizmu, jak to widać choćby z następującego miejsca jego: „O pochodzeniu gatunków i t. d.“.

„Na podstawie faktów wspomnianych... sądzę, że u naszych domowych zwierząt użycie bezwątpienia wzmocniło i zwiększyło niektóre części ciała, nieużycie zaś je zmniejszyło; oraz że takie zmiany są dziedziczne“. Mówiąc o stosunkach w przyrodzie, pisze dalej (strona 111): „... wiele jednak zwierząt (w stanie natury) posiada utwory, które najlepiej dadzą się wytłómaczyć wpływem nieużycia...“.

Istotną tedy różnicę między darwinizmem a neolamarkizmem stanowiłby sporny pogląd, czy nowa cecha zmienności — nowe przystosowanie, uwarunkowane jest przez nowopowstającą funkcyę czy też cecha ta jest przyczyną zjawienia się nowej funkcyi; a w stosunku do neo darwinizmu (ultradarwinizmu) — kwestya odziedziczania w całej rozciągłości cech nabytych indywidualnie przez przystosowanie się, którego to odziedziczanie nie uznaje wybitny darwinista A. Weismann i inni. Zagadnienie pierwsze jest nader subtelne i trzebaby wiele czasu i miejsca, aby należycie je oświetlić. Niech następujący jednak ustęp z pracy jednego z neolamarkistów (R. v. Wettstein'a) będzie wskazówką, jak w te mierze nie można orzec nic kategorycznie stanowczego. „...może się zdarzyć, że przypadkowo powstanie cecha organizacyi, której skutkiem będzie pewna funkcya i dlatego stanowczo... nie zaprzeczam teoryi selekcyi, jestem jednak przekonany, że w zasadzie czynność warunkuje wykształcenie się, powstanie (pewnej zmiany) pewnego organu. To oddziaływanie na organ przez jego czynność stanowi w przybliżeniu wyjaśnienie indywidualnej zdolności przystosowawczej, a więc założeń lamarkizmu“.

Darwina stanowisko w tej sprawie nie jest tak wyraziste, zaznacza on bowiem ogólnie, że warunki zewnętrzne, działając przez dobór naturalny, wpływają modyfikująco na istoty żyjące. Z tego jednak faktu, że Darwin uznawał wpływ używania lub

nieużywania organów na zmianę organizacyi (rasy hodowli) wynika, że zmianę funkcyonalną uważał on również za przyczynę zmian morfologicznych, — zmian kształtów.

St. M.

Kongresy socyalistyczne.

W pierwszych dniach września odbywał się międzynarodowy kongres robotniczy w Kopenhadze, stolicy Danii, w której rządy miejskie spoczywają w rękach większości socyalistycznej. Jak dziwnie brzmi dla naszego ucha słowo: burmistrz największego miasta socyalistą, nie możemy się oswoić z dźwiękiem tych słów tak dalece wsłuchaliśmy się w twierdzenie o destrukcyjnej robocie tej partyi politycznej, o jej burzycielskich programach, grozie obniżenia kultury, słowem przewrócenia obecnego jedynie sprawiedliwego porządku społecznego.

Nawet najpostępowsze żywioły społeczeństwa polskiego nie mogą sobie wyobrazić rządów socyalistycznych, a nawet z przestrachem myślą o tej srogiej ewentualności. Tymczasem na burmistrzowskiem krześle Kopenhagi zasiada reprezentant robotników-socyalistów i to czerwone widmo nie tylko nie obróciło miasta w gruzy, ale właśnie zapoczątkowało jego rozkwit. Wzorem urządzeń komunalnych jest dzisiaj Kopenhaga i na tej wyżynie postawiła ją właśnie międzynarodówka.

Obrady kongresu kopenhaskiego mają przeto symboliczne znaczenie. Olbrzymi rozrost tej organizacyi na całym globie ziemskim, walka jej o zdobycie władzy w gminie, kraju i państwie, została w tym mieście częściowo uwieńczona zwycięstwem. Tam mogli uczestnicy kongresu przypatrzyć się, „nadyszeć ojczyzny".

Odpowiednio do wzrostu organizacyi socyalistycznych, stosownie do siły i znaczenia kongresów, zmieniała się treść ich obrad. Dziś już nie wybijają się na czoło dyskusyi kwestye teoretyczne, nie ma już wątpliwości natury zasadniczej, któreby kongres był zmuszony rozstrzygać. Dziś kongres ma znaczenie dla praktycznej działalności, dziś tylko normuje stosunki wewnętrzne, aby usunąć przeszkody dla dalszego rozwoju, dziś kongres ustala teoretyczne poglądy o ile realne warunki tego wymagają. Dlatego wybiła się na czoło obrad kongresu kwestya narodowościowa w Austryi, która zatamowała rozwój gospodarczy tego

państwa, a obecnie zaczyna nieubłaganie wkraczać do organizacyi socyalistycznych. Austrya jest klasycznem państwem różnic narodowościowych, ona też jest powołana do rozwiązania tej kwestyi.

Socyalna demokracya austryacka jest politycznie podzielona na samodzielne partye narodowe, o własnych programach, które złączone są w federacyjny związek dla jednolitej działalności w sprawach ogólno państwowych. Inną jednak jest organizacya ekonomiczna. Im silniejsze są związki zawodowe, tem zdolniejsze są do walki ekonomicznej, dlatego dotychczas istniały tylko organizacye zawodowe ogólno-państwowe, które w działalności ekonomicznej nie uznawały różnic narodowościowych. Jednak w ostatnich latach rozwinął się silny ruch separatystyczny czeski, zdążający do samodzielności tych organizacyi i nawet założono oddzielne związki zawodowe czeskie. Ruch ten nie tylko osłabia organizacye centralne, ale może mieć ogromne znaczenie dla przyszłości związków zawodowych innych narodów. Roztrzygnąć ten spór i wytknąć drogę na przyszłość miał obecny kongres. Nie można jednak zjawiska społecznego wykreślić choćby jednomyślną uchwałą. Kongres orzekł, że musi być zachowana jednolitość związków zawodowych, gdyż rozdrobnienie narodowościowe wytrąca im broń z ręki. Ale tą uchwałą nie usunięto istniejącego sporu. Dotychczasowa forma organizacyjna nie może być zatrzymana, gdyż nawet w organizacyach ekonomicznych tkwi dość silnie pierwiastek narodowościowy. Rozumieją to dziś obie, toczące spór strony i już w kilka dni po powrocie z kongresu przygotowują podstawy dla przyszłego porozumienia. Prawo narodów do stanowienia o sobie we wszystkich dziedzinach życia musi być drogowskazem, o ile współżycie i współdziałanie ma się opierać na trwałych podstawach.

Kwestya narodowościowa w Austryi ma także bardzo doniosłe znaczenie dla socyalizmu w Rosyi i Królestwie polskiem po zdemokratyzowaniu ustroju tego państwa. Tam biegunowo różny poziom kulturalny narodów, brak zupełny wewnętrznej spójni, musi znaleźć swój wyraz w ułożeniu wzajemnych stosunków, a miniaturowym wzorem będzie państwo austryackie.

Z innych spraw omawianych na kongresie trzeba podnieść uchwały o organizacyach spożywczych. W ukształtowaniu się stosunków społecznych kooperatywy zajmują już dzisiaj wybitne miejsce, jako organizacye spożywców dla samoobrony przed

dyktatorską władzą kartelów wytwórczych, nadto jako instytucye handlowe usuwają pośrednictwo. Ta forma organizacyjna znalazła gorących zwolenników wśród socyalnych demokratów, a uchwałą ostatniego kongresu działalność kooperatystyczna stała się obowiązkiem międzynarodówki.

Oprócz tych kwestyi organizacyjnych, wewnętrznych, kongres kopenhaski był olbrzymią, międzynarodową manifestacyą polityczną. Uchwały prostestujące przeciwko stosowaniu kary śmierci, wysunięta na porządek obrad przez delegacyę polską, manifestacyjna uchwała przeciwko dławieniu przez carat wolnej i demokratycznej Finlandyi, oto demonstracye przeciwko krwawej polityce knuta rosyjskiego, który jest ostoją reakcyi w Europie. Zgniecenie caryzmu, mówił jeden z delegatów, zagraża całej demokracyi, bo tam jest twierdza absolutyzmu i wstecznictwa, tam znajdują opiekę i pomoc wszyscy ci, którzy chcieliby zdławić wolne ludy. Zgnieść carat, to znaczy usunąć ostatnią przystań reakcyi, zwycięstwo rewolucyi w Rosyi ma wybitne znaczenie dla wszystkich narodów.

Z obradami kongresu międzynarodowego jest ściśle związany zjazd socyalistów niemieckich, głównie dlatego, że odbywał się w wyjątkowych warunkach, bo po niedawnych występach Wilhelma, cesarza „z bożej łaski“. Socyalna demokracya niemiecka jest organizacyą polityczną najpotężniejszą w państwie, której każdy niemal dzień przynosi jej nowe zwycięstwa.

Wzrost jej przeraża wszystkie czynniki praworządne w państwie. Strach przed socyalistami jest dzisiaj niejako wytyczną polityki rządu niemieckiego.

W takiej sytuacyi politycznej zbiera się zjazd, aby zszeregować swoje zastępy, przygotować się do dalszej walki z junkierstwem pruskim i rzucić hasło dla nadchodzącej kampanii wyborczej.

Liczono na rozłam w socyalizmie niemieckim, spodziewano się, że głosowanie za budżetem w krajach południowych rozdzieli tę solidarną armię robotniczą. Ale zamiast rozbicia pozostało to wielkie stronnictwo polityczne solidarne, nierozerwalnymi węzłami spowitą siłą, a ci mniej rewolucyjni, którzy swoją taktyką wywoływali burzę protestów, ci w dalszych obradach zjazdu wysunęli się na czoło i rzucili potężne hasło: republiki niemieckiej. Usunąć widomą głowę pruskiej brutalności, stworzyć szerokie podstawy dla demokratyzacyi państwa i rozpocząć wielką

energiczną walkę, walkę mas o zreformowanie sejmu pruskiego. Tam jest Bastylla reakcyi pruskiej i tam godzi całą swoją potęgą niemiecki socyalizm. Wyłączną zasługą tej gwardyi robotniczej jest, że w państwie pickelhałby i „bojaźni bożej“ nadchodzi czas wrzenia rewolucyjnego, a krwawe walki na brukach Berlina i innych miast pruskich świadczą, że skończyły się rządy policyjne, że nadchodzi tam okres burzy rewolucyjnej. Olbrzymie demonstracye uliczne za reformą wyborczą do sejmu pruskiego i barykadowe walki z dni ostatnich każą wnioskować że uchwały zjazdów robotniczych nie są czczą manifestacyą, ale gotowaniem się do stanowczej rozprawy.

Militarna potęga Prus położyła swą krzyżacką łapę na kształtowaniu się stosunków dyplomatycznych i społecznych wszystkich państw Europy i socyalizm niemiecki spełni wielką misyę dziejową, gdy poskromi butę pruską i zwali militarny gmach budowany przez pretendenta do nagrody pokoju.

Cały świat demokratyczny śledzi i sympatyą otacza walczący proletaryat niemiecki, wielkie nadzieje pokłada w tej walce polska myśl polityczna. Z jednem nieszczęściem utraty ojczyzny, łączy się drugie równie wielkie, że dostaliśmy się „pod opiekę“ najreakcyjniejszych rządów.

Za kordonami toczy się walka o byt narodowy, walka z rządami, które chcą wytępić ślady naszego istnienia. Ten jest naszym przyjacielem, kto walczy z wspólnym nam wrogiem. Dlatego obrady kongresów socyalistycznych mają dla nas doniosłe znaczenie, dlatego siła, znaczenie i zwycięstwo socyalizmu muszą u nas znaleźć silny oddźwięk. Choćbyśmy pominęli wspólny pierwiastek demokratyczny, który łączyć musi wszystkie narody, to nie możemy zapoznawać doniosłego znaczenia politycznego, jakie ma zwycięstwo demokracyi rewolucyjnej. Zwalenie absolutyzmu pruskiego, proklamowanie republiki niemieckiej, manifestacya przeciw krwiożerczej reakcyi carskiej, demonstracyjny protest przeciw karze śmierci, która w państwie carów święci najwstrętniejsze tryumfy, oto wielkie hasła rzucone przez zjazdy robotnicze, a są one równocześnie najgorętszymi pragnieniami wszystkich, co w Polsce myślą i czują, którzy mają odwagę podnieść zakutą w kajdany rękę do buntu o wolność i niepodległość.

J. S.

Carpe diem.

Dziś — nie rozpaczą trawić serce trzeba
Nie łzami prószyć za snami przeszłości
Lecz nam pożywać karm zdrowego chleba
I z mocą dzierżyć w dłoni ojców włości.

Lemieszem rwać spękany plon ziemicy
Jałowych grud — do wnętrza czarnoziemu
Pod żrały plon rozrzucać siew krwawicy
I zbożu dać dojrzewać zielonemu.

W rubieże zórz zwrócone mieć oblicze
I naprzód iść w przewlekłe dni godziny
I w duszy skry skrzesywać tajemnicze
Co mocą swą porodzić zdolne — czyny.

Niewolnych szat obmierzłe rzuć łachmany
I nie patrz tam — gdzie przędzie zmierzch ciemnota
Lecz w życia zdrój rozpiekłe przylgnij rany
I idź tam w słońc otwarte prawdy wrota.

Niech litość ci szaleńczych walk nie wzbrania
Bo zemstą ci odpłaci podłość wraża
Lecz buntu czcij odwieczne przykazania
Pisane krwią z rozdartych ran Łazarza.

Błogosławione płomienne porywy
I buntu rząd i pokus dumne wzgardy!
Twórz z duszy swej potęgi posąg żywy
Przebojem idź — jak granit silny, twardy.

Kazimierz Orlicz.



Z ruchu młodzieży szkół średnich w zaborze rosyjskim.

Ubiegły rok szkolny w życiu młodzieży zaboru rosyjskiego, to rok pracy organizacyjnej, to wysiłek nad nawiązaniem na krótko przerwanych tradycyi, która jak nić czerwona wije się przez wszystkie karty historyi naszej młodzieży.

Okres strejku szkolnego, do powstania polskiego szkolnictwa i w pierwszych jego początkach, przerwał na chwilę sieć żywotnych organizacyi, które pomimo swej tajności, zdążyły omotać całą naszą młodzież, dotrzeć przez podziemia do wszystkich siedzib szkolnych. To też jedynie swoim organizacyom i ich sprężystej działalności, wiedzionym zdrowym instynktem śród sprzyjających okoliczności zawdzięczamy tak chlubną kartę w dziejach młodzieży jak przeprowadzenie strejku szkolnego i zdobycie polskiego szkolnictwa prywatnego. Przerwa w istnieniu szkolnictwa, późniejsza gruntowna zmiana w jego ustroju pociągnęły też za sobą przerwę w życiu organizacyi młodzieży, zwłaszcza, że ogólny nastrój jaki opanował całe społeczeństwo po dniach minionej walki, apatya i przytłaczające swym ciężarem i budzące nieufność zwątpienie, bynajmniej nie sprzyjały istnieniu jakiejkolwiek organizacyi.

W okresie tym natomiast wstąpiła otucha w serca ojców i opiekunów, radość, że nareszcie młodzież przestała politykować i jęła się swojej rzeczy. Wskazywano na to jak się młodzież, garnie do nauki, rozpisywano się o każdem kółku „krajoznawczem“, o każdej dętej czy rzniętej orkiestrze. Rzadko kiedy dochodził nas głos inny, w którym brzmiała nuta żalu do młodzieży za jej ostudzony zapał, za rzekomą trzeźwość; mamy na myśli refleksye jakie obudziła w p. Drogoszewskim młodzież obecna. Pisze on na łamach „Wiedzy“ wileńskiej: „A jeszcze kiedyś przed kilku laty, przed owemi latami ruchu wolnościowego panował nastrój całkiem odmienny... Spory nawet literackie były ożywione nieuświadomioną jakąś pewnością, że coś się staje, coś się odmienia, jakieś Jutro nadchodzi... I oto jak sięgnie oko młodzież nasza doskonale dostosowuje się do tej atmosfery, już w zaraniu życia swego gotuje się do swej roli „obywatelskiej“... Jakaś zima powarzyła w jej duszy wszystkie kiełki uczuć i dążeń farysowych... Może dlatego dziś romantyzm nie budzi w niej uniesień, woli zaś nieraz perkaliki Połanieckiego. Kiedy na nią zdążyły oddziałać wpływy... pedagogiczne? Jakie zwątpienia przeżyła? Na co siły zużyła? Nieświadomie dąży do urzeczywistnienia ideału, wypiastowaneho przez moce opiekuńcze.“ Dorobek tegoroczny przyczyni się bezprzecznie do tego, że pryśnie jak bańka mydlana otucha większości starszego społeczeństwa i rozwieje się smutek nielicznych.

Młodzieży polskiej „urodzonej w niewoli, okutej w powiciu“ nie sądzono nawet spokoju zaznać w „kraju lat dziecinnych„ W zaraniu swego życia już na ławie szkolnej odczuwa twardą stopę najeźdźcy miażdżącą każdy przejaw życia narodowego, każdy przebłysk idei wolności. Nic też dziwnego, że parta młodzieńczym zapałem, żywą uczuciowością przejmuje się ideą buntu, staje w szeregach walki. Ale młodzież nasza jako do pewnego stopnia odzwierciedlenie starszego społeczeństwa różnie pojmuje ideę buntu, inaczej rozróżnia szeregi walczących. Stąd płynie to wielkie zróżniczkowanie się szeregów młodzieży. Rysując z gruba widzimy dwa obozy: jeden tak niesłusznie zwany »narodowy« drugi „postępowy“, który bynajmniej również swą nomenklaturą nie charakteryzuje żywiołu przez się objętego. Obóz t. zw. ,,narodowy“ przeżywa obecnie chorobę zwaną rozkładem, której wszystkie symptomy wskazują na to, że jest identyczny z procesem gnicia wielkiego organizmu zwanego Narodową Demokracyą. Szeregi ,,Sekcyi koronnej“ obejmują dziś młodzież pod względem zapatrywań nad wyraz rozbieżną: są bezbarwni, obojętni na wszystko, a w gruncie rzeczy nie oryentujący się w tym całym rozgardyaszu politycznym; są prawowierni N. Dcy i frondyści różnego autoramentu. Lecz walka wewnętrzna o hegemonię, która prędzej czy później rozbije cały ten obóz, toczy się wyłącznie pomiędzy dwiema wyraźnie zarysowanymi grupami. Jedna to stary kurs, czerpiący swą mądrość polityczną z wskrzeszonej ,,Teki“. Druga to jaskrawa grupa frondystyczna, której ,,Zarzewie“ tli już od roku. Czy jego to blask oświeci szeregi młodzieży „narodowej“ czy zaś w tej walce zwycięży zmodernizowany trochę program wyjęty z lamusa starej ,,Teki“ dziś przewidzieć trudno i nie pilno.

Inaczej przedstawia się życie obozu postępowego. Nigdy nie był on jednolity pod względem światopoglądu swego zespołu. Nigdy nie posiadał tego magicznego środka organizacyjnego, który cementuje szeregi w jeden zwarty obóz. Kitem, który na dłuższą lub krótszą chwilę jednoczył całą młodzież postępową były sprawy szkolne lub też potrzeba przeciwstawienia się obozowi ,,narodowemu“ dla uniemożliwienia jego zachłanności i chęci majoryzowania każdej mniejszości w każdej sprawie. Już w początkach życia organizacyjnego młodzieży postępowej widzimy dość jaskrawe różnice ideologiczne przejawiające się w współzawodnictwie dwóch organizacyi, Związku Polskiej Młodzieży Socyalistycznej i w Związku Niezależnej Młodzieży Socyalistycznej. Wprawdzie różnymi czasy próbowano kompromisowo zatrzeć te różnice: jedni wyrzucili z nagłówka „Polskiej“ drudzy ,,Niezależnej“ i taką drogą umożliwione zostało połączenie organizacyi w jeden głośny w latach przedrewolucyjnych „Związek Młodzieży Socyalistycznej (Z. M. S.) przekształcony następnie w Z. M. P.; lecz różnice dla których kością niezgody był postulat Niepodległości pozostały aż po dziś dzień tylko w bardziej przystosowa-

nym do chwili bieżącej układzie organizacyjnym i przy nieco innem ustosunkowaniu się sił. To co ostatnimi czasy zaszło w życiu akademickiem, pewna zmiana w ugrupowaniach młodzieży akademickiej przedewszystkiem zagranicą, musiała się odbić echem o rusztowania organizacyi uczniowskich i naturalną koniecznością wywrzeć swój wpływ na ukształtowanie się ideologiczne tych zrzeszeń. Stajemy się też świadkami konsolidowania się grupy postępowo niepodległościowej, która swe poglądy, jak i stosunek do innych grup określiła w wydanem przez siebie w Warszawie w tajnej drukarni piśmie pod nazwą „Jutro". Myśli wypowiedziane w tem piśmie piętnujące bezbarwność i brak przewodnich idei w życiu obozu postępowego padają jak zdrowe ziarna w urodzajną glebę. Jak wykazał zjazd organizacyjny tej młodzieży, która nazwała się Związkiem Młodzieży Postępowo-niepodległościowej Zaboru rosyjskiego, organizacya ta coraz szersze zatacza kręgi i dociera do najodleglejszych zakątków ziemi polskiej. Ideologię swą streściła w Deklaracyi ideowej przyjętej na zjeździe, wzorowanej na deklaracyi młodzieży promienistej zaboru austryackiego. Związek Mł. Post. Niep. jest pierwszą organizacyą w łonie młodzieży postępowej, która nie zamknęła się granicami dziesięciu gubernii Królestwa, a za teren swego działania uważa wszystkie ziemie dawnej rzeczypospolitej pod zaborem rosyjskiem, co też się ujawniło na zjeździe obecnością delegatów z Litwy i Rusi. Drogą specyalnej uchwały, przyjętej długo niemilknącymi oklaskami postanowiono nawiązać najserdeczniejsze stosunki ze Związkiem Młodzieży Promienistej zaboru austryackiego i wezwano zagraniczną reprezentacyę Związku jak i Centralny komitet by wspólnemi siłami z Komitetem Centralnym Zw. Mł. Prom. postarali się zwołać w przyszłym roku szkolnym wspólny zjazd młodzieży postępowo-niepodległościowej wszystkich trzech zaborów, ale by uprzednio wytężyli wszystkie siły w kierunku stworzenia organizacyi post. niepodl. w zaborze pruskim. Tematem długiej i ożywionej dyskusyi, był stosunek do innych grup młodzieży, a zwłaszcza do Zw. Mł. Postępowej. Dały się słyszeć z jednej strony głosy, żądające narzucenia Z. M. P., Z drugiej domagano się niebrania kompletnie w rachubę Zw. Mł. Post., bo gdy młodzież post. niepodl. nie będzie brała czynnego udziału w jego pracach to nie będzie on miał sił do życia. Lecz po długiej i wyczerpującej dyskusyi zwyciężyła myśl inna, zdrowsza, bardziej tolerancyjna dopatrująca się w Zw. Mł. Postępowej nie organizacyi o jednolitym kierunku, któraby dla młodzieży była szkołą wychowawczo-samokształceniową w imię określonej ideologii, lecz platformy na której będą się wprawdzie ścierać prądy nurtujące wśród młodzieży postępowej, ale w kwestyach takich, jak sprawa szkolna gdzie gwarancya zwycięstwa jest sprężysta i jednolita działalność w wystąpieniach zewnętrznych będzie miał duże pole działania obejmując swą organizacyą całą młodzież postępową. Za nierozbijaniem Z. M. P. przema-

wiał jeszcze wzgląd natury praktycznej; Z. M. P. poza młodzieżą postępowo niepodległościową obejmuje z wyjątkiem kilku zdecydowanych antiniepodległościowców całą masę jednostek bezbarwnych, niewyrobionych, dla których ideologia postępowo niepodległościowa jest jeszcze „terra incognita"; zasklepiwszy się zaś w ramach własnej organizacyi młodzież postępowo-niepodległościowa zamknęłaby sobie tem samem niezmiernie dogodny teren, dla promieniotwórczej działalności.

IV. Zjazd Z. M. P. jaki się odbył na krótko po zjeździe młodzieży postępowo-niepodległościowej stał się wyrazem uchwał tego ostatniego. Przy zupełnem zadowoleniu i niespodziewaniu się opozycyi składającej się z kilku zaledwie jednostek, zjazd wyraża powyżej wyłuszczone poglądy w deklaracyi programowej, unikając wszystkiego co młodzież różni pod względem ideowym, natomiast podkreślając wszystkie punkty styczne całego obozu postępowego. Wynikiem takiego postawienia kwestyi było to, że najżywotniejszą sprawą dla IV. Zjazdu Z. M. P. stała się potrzeba unormowania spraw związanych z bojkotem szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie. Mnogość tych spraw, których każda ujęta w oddzielną uchwałę nie pozwalają nam tego całego materyału przytoczyć dosłownie. Jedno co należy podkreślić, że zjazd Z. M. P. pomimo różnolitości kierunków, w tych sprawach był bardzo zgodny, co może posłużyć za jeszcze jeden dowód, że są sprawy, co do których cała młodzież postępowa jest jednomyślna. Dyskusya w tych sprawach jaka się toczyła przez dwa dni była nad wyraz ożywioną czasami bardzo sporną, ale niech sobie nikt nie wyobraża, że spór toczył się nad rewizyą bojkotu, „rewizyonistów" takich nie było, Dyskusya przybiera ostrą formę wtedy, gdy trzeba było zapalczywą mniejszość przekonywać o szkodliwości stosowania terroru w stosunku do łamistrejków lub, że uwzględniać należy wypadki, w których konieczność życiowa zmusza najofiarniejsze nawet jednostki do zdawania matury rosyjskiej w Królestwie.

W tym samym czasie przypadł i zjazd ogólny młodzieży szkół średnich. Tematem obrad były również sprawy związane z bojkotem. Uchwały zapadłe są naogół prawie identyczne z uchwałami IV. Zjazdu Z. M. P. z wyjątkiem sprawy wyjazdu do Rosyi. Punkt ten spowodował niestety wskutek nietolerancyi przypadkowej endeckiej większości rozbicie zjazdu, złożenie przez młodzież postępową votum separatum, w którem zaznaczyła, że wyjazdom się nie sprzeciwia, choć ich specyalnie nie zaleca. Obrzydliwa geometrya wyborcza pozwalająca jednemu delegatowi reprezentować nieskończoną ilość głosów lub jednemu koledze reprezentować cały szereg pensyi żeńskich, w dodatku duża nieporadność prezydyum przyczyniły się do tego, że tak pożądany dla tych spraw Zjazd nie został doprowadzony do końca. Ponoś miał się odbyć w tym samym czasie I. Zjazd „Sekcyi koronnej" ale jak dotychczas, otoczony mgłą tajemnicy, tak, że niewiadomo który z kierunków na nim zwyciężył.

Tak się przedstawia dorobek tegoroczny pracy w organizacyach uczniowskich zaboru rosyjskiego. Z jednej strony widzimy jak cała młodzież staje na stanowisku nieprzejednanem w sprawie dalszego trwania bojkotu, z drugiej widzimy konsolidacyę ideologiczną, w której organizacya postępowo niepodległościowa coraz szersze zatacza koła, obejmując ramami swej organizacyi coraz większe zastępy młodzieży. Życzyć by należało, by uchwała Zjazdu postępowo niepodległościowego żądająca zwołania takiegoż samego zjazdu wszystkich trzech zaborów nie była tylko uchwałą papierową. Pod koniec zaznaczyć należy, że zarówno zjazd Z. M. P. N. jak i zjazd Z. M. P. korzystając z zbliżającej się rocznicy 75-lecia urodzin nestora polskiego socyalizmu Bolesława Limanowskiego uchwaliły przesłać jubilatowi najserdeczniejsze życzenia. *Wład.*

Nauka strzelania w szkołach średnich.

Stajemy wobec faktu, którego doniosłość sama przez się rzuca się w oczy, faktu wprowadzenia w austryackich szkołach średnich nauki strzelania, historyi wojennej, nauki topografii i nauki o organizacyi armii.

Czytelnicy nasi pamiętają może walkę, prowadzoną ongi przez „Promień“ i młodych jego przyjaciół przeciw t. zw. organizacyom „pieniążkowskim“, bezmyślnym wojskowym paradom, urządzanym po różnych zakładach naukowych. Znane są pobudki tej walki, która w wielu punktach doprowadziła do istotnego zaniku tych maszkaradowych instytucyi. Nie wnosiły one żadnego zdrowego czynnika w życie młodzieży. Tonąc w mustrze formalnej i paradnych marszach nie pomnażały zgoła ani fizycznej tężyzny młodego pokolenia, ani nie wdrażały w nie w najmniejszej nawet dawce umiejętności boju. Małpowały za to skutecznie wszystkie śmiesznostki i słabostki militaryzmu, pogoń za rangą, bezmyślną tresurą, upodobanie w błyskotkach, stawały się terenem nędznych ambicyek i intryżek między młodocianymi generałami i pułkownikami.

W interesie zdrowia moralnego naszej młodzieży należało je zburzyć. Jeśli o nich wspominamy teraz, to w tym jedynie celu, by stwierdzić, że zupełnie inaczej odnosimy się do wprowadzonego obecnie nauczania rzeczy wojskowych i że zgoła odmiennych po niem spodziewamy się plonów. Naukę tę, choć ofiarowaną młodzieży naszej przez państwowość obcą, choć przenikniętą obcym nam patryotyzmem austryackim, przyjąć nam wypadnie ochoczo i z wdzięcznem sercem, a to w nadziei, że koszta tej nauki poniosą kiedyś najgorsi gnębiciele naszej ojczyzny, sługi najgorszej tyranii w Europie, zbiry carskie.

Przyszli nauczyciele nasi z dobrej wyszli szkoły: są uczniami i naśladowcami bohaterskich Japończyków. Armia austryacka należy do najbardziej postępowych pod względem techniczno-bojowym i najbardziej nowoczesnych armii w Europie. Oczywiście nie jest to wystarczającą gwarancyą wartości przyszłego nauczania naszej młodzieży przez austryackich instruktorów; pozwala jednak żywić nadzieję, że szablon, bezduszny formalizm, niwelująca tresura, rugowane obecnie z samej armii, nie znajdą chyba przytułku w owych kursach dla młodzieży szkolnej.

Gdyby jednak nawet owe kursy nie miały stać na tym poziomie, jakiego się po nich spodziewamy, to przecież przyjaciele nasi powinniby wziąć jak najszerszy, jak najbardziej czynny. Pokąd bowiem nasz patryotyzm rewolucyjny nie wyjdzie ze sfery bezpłodnego apostolstwa i beznadziejnego męczeństwa, pokąd wyznawcy jego karabinów nie poczują w ręku i nie pojmą jasno, czem jest bój i czem się zwycięża. Militaryzm nawet może być dla naszego pokolenia, wychowanego w bezczynie i głuchym lęku przed oczyma, skutecznem na niewolniczość autydotum, byle działanie jedo spotykało się z silnym ideowym, wolnościowym, postępowym prądem.

Promieniści wezmą zatem udział w szkolnych kursach wojskowych, dbając o to, by uczniowie tych kursów czuli w sobie dostojeństwo przyszłych bojowników wolności.

Recenzye i Sprawozdania.

Marks-Engels-Liebknecht: Odbudowanie Polski, Wyd. II. z wstępem historycznym i objaśnieniami. Nakł. „Życia“.

Rozprawy trzech wielkich twórców ruchu socyalistycznego o niepodległości Polski, pisane nie równocześnie, a w różnych okresach dziejów XIX. w. świadczą wymownie o niezmiennym zapale, z jakim wielcy ci pisarze i działacze rewolucyjni przypominali stale rewolucyjnej części Europy konieczność odbudowania Polski.

Polska jako przedmurze rewolucyi ogólnoeuropejskiej, Polka jako tarcza obronna przeciw odwiecznemu wrogowi wolności, Caratowi, Polska niepodległa i niepodzielna jako wyraz sprawiedliwości wobec walczących Polaków — to przykazania rewolucyjne, głoszone bez przerwy przez Marksa i jego towarzyszy broni od okresu wydawania kolońskiej „Nowej Gazety Nadreńskiej“ w r. 1848 — do czasów po upadku styczniowego powstania, do

początków polskiego ruchu socyalistycznego w latach ośmdziesiątych.

Zbiór artykułów Marksa ogłoszonych w „Nowej Gazecie Nadreńskiej“ o obradach franfurskiego parlamentu w sprawie polskiej nie stracił po dziś dzień nic na wartości.

Wcielenie, wbrew traktatom kongresu wiedeńskiego, znacznej części księstwa Poznańskiego do Rzeszy, które naówczas miało miejsce, warunki, które temu zaborczemu aktowi pseudorewolucyjnych Niemiec towarzyszyły — przypominają aż zbytnio tłem swojem ostatnie rozprawy sejmu pruskiego w sprawie wywłaszczenia.

Z nieubłaganą ironią i sarkazmem chłoszcze Marks wywody burżuazyjnych radykałów, którzy wyrażają gorącą sympatyę walczącej Polsce, a równocześnie udzielają moralnego poparcia nowemu zaborowi ziem polskich, uzasadniając to bezwstydnie rzekomą koniecznością ochrony niemieckich mniejszości. Marks, przedstawiciel Niemiec szczerze rewolucyjnych, a zarazem twórca Międzynarodówki socyalistycznej woła z zapałem, że „granicę między Polską a Niemcami można określić dopiero wtedy, gdy Polska znowu będzie istniała“; narodowe istnienie Polski jest dla niego rzeczą konieczną. A dalej z całym naciskiem domaga się wojny z Rosyą o oswobodzenie i odbudowanie Polski. Warto te słowa przypomnieć w czasach dzisiejszych. Wykazują one, że w narodzie niemieckim mieli Polacy zawsze jednych obrońców i przyjaciół, a tymi byli i są socyaliści niemieccy; mieszczaństwo niemieckie, które ongiś miało dla Polski nieszczery uśmiech sympatyi, dziś jawnie w ogromnej swojej większości stanęło w rzędzie wywłaszczycieli.

Dwa artykuły Fryderyka Engelsa o sprawie polskiej jak i głośna rozprawa Wilhelma Liebknechta „Odbudowanie Polski“, jakkolwiek siła ich argumentów tkwi głównie w ocenie ówczesnej sytuacyi międzynarodowaj, niewątpliwie innej niż dzisiejsza, zawierają wiele i dziś cennych uwag. Niekiedy zadziwiają one wprost ścisłością, z jaką obliczają prawdopodobieństwo przyszłych wypadków dziejowych. Mowa Marksa wypowiedziana w przededniu powstania styczniowego na jednej z manifestacyi londyńskich na rzecz niepodległości Polski i list Marksa, Engelsa, Lafarguea s Lessnera do socyalistów polskich w pięćdziesięciolecie listopadowej insurrekcyi zamykają ten zbiorek. Ma on dla nas wartość znaczną. Nie tylko świadczy o ogromnem przejęciu się twór-

ców i wodzów Międzynarodówki sprawą polską, lecz jest też dla nas, jak to słusznie podnieśli wydawcy w przedmowie, „wzorem stosowania w życiu ogólnych zasad polityki realnej, a zarazem rewolucyjnej".

Poprzedza zbiór ten wstęp pióra p. Zawieruchy. Daje on tło historyczne wystąpień Marksa, Engelsa i Liebknechta; pisany barwnie i zajmująco zbija w kilku miejscach z odpowiednią werwą polemiczną nieścisłe wywody socyalisty niemieckiego Fr. Mehringa o Polsce. Wstęp ten jak i całą książkę polecić należy gorąco tym, którzy się stosunkiem socyalizmu do kwestyi niepodległości narodowej a w szczególności do sprawy polskiej zajmują.

S. L.

Korespondencye.

Lwów. (Zajścia na Uniwersytecie. Młodzież a sprawa ruska). Przedwakacyjne „far niente" młodzieży lwowskiej przerwane zostało nagle i niespodziewanie. Kwestya ruska, która piętno swoje wycisnęła na życiu młodzieży u nas w ostatnich latach, weszła znów na porządek dzienny, co prawda w sposób dość gwałtowny, a w skutkach swoich tragiczny.

Stanu faktycznego lipcowych zajść na Uniwersytecie lwowskim niema, względnie jest ich liczba nieskończona. Śmierć tragiczna od kuli rewolwerowej ukraińskiego studenta, Adama Kocki, ślady kul browningowych na ścianach korytarza uniwersyteckiego i — wstrętem przejmujące burdy antyruskie ze strony więcej podburzonego jak wzburzonego tłumu ulicznego — oto fakty niezbite i niesporne. Zresztą nic pewnego; tym, którzy w zajściach udział brali, uwierzyć bez zastrzeżeń trudno, tembardziej, że obustronne opowieści w każdym niemal szczególe się różnią, a bezstronni świadkowie kierują się w opowiadaniach swoich raczej intuicyą niż pewnością siebie.

Niemniej należy sobie wyrobić sąd o zajściach lipcowych, o ich moralnej stronie, choćby przebieg wypadków tylko ogólnie mógł być ustalony.

Jest rzeczą nie do zaprzeczenia, że młodzież ukraińska już od lat szeregu trzyma się w sprawie uniwersyteckiej taktyki skrajnej i bezwzględnej, obliczonej jedynie na siłę wrażenia, niepomnej ofiar a nie oglądającej się na moralne podstawy akcyi. A z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta część młodzieży polskiej, która rozognieniu kwestyi ruskiej swój byt polityczny zawdzięcza z utęsknieniem czyha na każdą sposobność, aby zaznaczyć swoje nieprzejednane stanowisko wobec uniwersyteckich postulatów młodzieży ukraińskiej. Kto zna taktyczne wskazania, któremi kierują się w tej walce obie

strony, ten będzie umiał wyrobić sobie o niej sąd. I sąd ten będzie trwały, bez względu na to, czy w zajściach ostatnich jedna czy druga strona zawiniła, czy nawet jedna z nich tylko bierną w nich rolę odegrała.

Zdawało się przed czasem nie tak dawnym, że część młodzieży ukraińskiej, która w większości z ludowych sfer wyszła, przejmie się szczerze hasłami socyalistycznemi i że w łonie ukraińskiego narodu oparta o hasło i zasadę braterstwa ludów i ich niepodległości stanowić będzie zwartą rzeszę zwolenników zgody Polaków i Rusinów i wspólnej obu narodów walki przeciwko wspólnym wrogom, przeciw zaborcy Polski i Ukrainy, Caratowi rosyjskiemu. A dzisiaj, wyznać należy to z bolem, młodzież ukraińska w całości swojej, bez wyjątków, poszła za rydwanem ukraińskiego nacyonalizmu, dziś młodzież ta na komendę wodzów szowinizmu ruskiego chwyta się metod walki takich, jakich w konstytucyjnem państwie, w którem walczyć można skutecznie z trybuny parlamentu ludowego, nie używają zwolennicy ludowych rządów. Ażeby módz się chwytać rewolucyjnych środków walki, trzeba wyczerpać arsenał środków innych. Nie czynią tego ukraińscy nacyonaliści, bo im na ugaszeniu płomienia walki polsko-ruskiej nie zależy, bo z walki tej żyją, nie czyni tego młodzież ukraińska bo słucha dziś ślepo rozkazów z góry. A równocześnie tam za kordonem, gdzie miliony ludu ukraińskiego jęczą pod brzemieniem carskiego ucisku — cicho i pusto. Rewolucyjnej walki ni śladu. Nie było jej i wtedy, gdy cała Polska odbrzmiewała głosem boju ludowego, gdy wszystkie prawie ludy zamieszkujące Carat stanęły do walki. Wtedy ukraińscy nacyonaliści próbowali z rządem zaborczym w układy wchodzić, w przetargi, ci sami, którzy dziś moralny rząd stanowią dla zbrojnej w browningi uniwersyteckiej młodzieży ukraińskiej.

Młodzież wszechpolska, która ostatki swoich wpływów zawdzięcza sztucznemu rozdmuchiwaniu „ruskiego niebezpieczeństwa“ i tym razem zdala od burd uniwersyteckich nie stała. Udział „bojówki“ w kurytarzowej strzelaninie stwierdzony bezwzględnie nie został, faktem jest jednak powszechnie wiadomym, że całe grono najściślejszych profesyonalnych obrońców Uniwersytetu uczęszcza na wykłady z rewolwerami. I nikt nie wątpi w to, że w podburzaniu ulicznego tłumu do rozruchów antiruskich, bicia szyb i szyldów w ruskich sklepach i obrzucania kamieniami uwięzionych akademików, młodzież wszechpolska „magna pars fuit“. Poważna część moralnej odpowiedzialności za zajścia lipcowe ponosi też ona i jej polityczni mistrzowie na uniwersyteckich katedrach, ci wszyscy, którzy w rozszerzaniu rutenofobii mają polityczny interes. — A niemniejsza wina spada i na rząd centralny, który przewlekaniem sprawy utworzenia odrębnego Uniwersytetu ukraińskiego wprowadził te nienormalne stosunki, tę anarchię w instytucyi, naukowej pracy poświęconej. Niestety, kierującą zasadą jest dzisiaj robienie centowych oszczędności i z obawy przed wzrostem wydatków wznieca się zarzewie ciągłego ognia walki polsko-ruskiej, która już dziś pociągnęła za sobą nieobliczalne skutki. Polska młodzież postępowa, która niejednokrotnie stanowisko swe w sprawie

uniwersyteckiej zaznaczała i ostatnio też umiała znaleźć odpowiednio ocenę samych zajść i ich moralnych sprawców. W rezolucyach wiecowych stwierdziła ona, że winę ponosi zarówno młodzież ukraińska, która o dobra kulturalne walczy środkami godnymi potępienia, jak współzawodniczący z nią w ich doborze wszechpolscy agitatorzy, że w rzędzie obwinionych znajdzie się i Koło Polskie i rząd centalny, który półśrodkami pragnie sprawę całą odewlec. A półśrodkiem jest tworzenie równorzędnych katedr z językiem wykładowym ruskim, półśrodkiem szkodliwym, bo stosowany przez czas dłuższy doprowadzić może do częściowej utrakwizacyi Uniwersytetu, na którą młodzież polska nie zgodzi się nigdy, a która też w interesie Rusinów nie leży. Chcemy stworzenia odrębnego Uniwersytetu ukraińskiego, bo uznajemy słuszność dążeń kulturalnych Ukraińców, bo nie tracimy nadziei, że w przyszłej walce rewolucyjnej z Caratem ujrzymy w nich najbliższego towarzysza broni. Więc z punktu widzenia braterstwa narodów i bratniej ich walki o wspólną wolność domagamy się zapewnienia narodowi i młodzieży ukraińskiej możności pełnego rozwoju. *Stal.*

Kraków, 10. lipca. (Koniec letniego półrocza. — 8towarzyszenia akademickie. — Rozłam w „Spójni“. — Kryzys „Zjednoczenia“. — Dyskusye nad niepodległością Polski. — Kwestya ruska na krakowskim uniwersytecie).

Koniec letniego półrocza a więc dokończenie prac, zdawanie egzaminów — jednem słowem nauka. Niewiele też czasu pozostaje na t. zw. politykę akademicką — a o publicznych odczytach nawet się nie słyszy. Natomiast jedni przygotowują się już do wyjazdu na wakacye, aby zaczerpnąwszy świeżego powietrza nabrać sił do pracy, inni usiłują jaknajbardziej sobie skrócić czas oczekiwania na grunwaldzkie uroczystości.

Za bardzo jednak ważne dokonują się sprawy wśród młodzieży, aby w niestosownej nawet porze nie zdołały się uzewnętrznić. Przecież uniwersytet krakowski — to jedna jedyna dziś czysto polska wszechnica a więc zwłaszcza tutaj każda przemiana zachodząca wśród młodzieży powinna być widoczną. Młodzież akademicka krakowska zawsze przedstawiała pod względem ugrupowania bardzo ciekawy wygląd. Zróżniczkowanie posunięte do ostatecznych granic — oto charakterystyczna cecha krakowskiego życia akademickiego Istniały tu w roku ubiegłym następujące stowarzyszenia ideowo-polityczne: „Czytelnia akademicka“, „Związek akademicki“, „Spójnia“, „Zjednoczenie“ no i od biedy „Polonia“, która jednak zgodnie przez wyżej wymienione stowarzyszenia w zewnętrznych objawach życia ukademickiego nie była uwzględnianą, ponieważ, grupując jedynie młodzież katolicką wprowadza jako podstawę skupienia młodzieży pierwiastek religijny, co w życiu akademickiem jest ze wszech miar niepożądanem. Każde stowarzyszenie pozostaje w bliższym lub dalszym kontakcie ze stronnictwami działającemi na tenenie galicyjskim nie oficyalnie wprawdzie, lecz jużto przez istniejące w łonie stowarzyszeń kluby polityczne, jużteż przez to, że członkowie stowarzyszeń są równocześnie czynnymi członkami partyi. I tak w „Czytelni akademickiej“ grupuje się mło-

dzież ludowa, w „Związku akademickim“ bardzo nieliczna młodzież postępowo-demokaatyczna, w „Spójni“ młodzież postępowa przeważnie socyalistyczna, w „Zjednoczeniu“ zaś młodzież narodowo-demokratyczna wszystkich odcieni.

„Spójnia“ jednoczyła do niedawna całą młodzież postępową. I jest rzeczą zupełnłe zrozumiałą, że ilekroć chodziło o sprawy uniwersyteckie i wystąpienie na zewnątrz na tutejszem terenie — to bardziej subtelne różnice przekonaniowe zachodzące pomiędzy poszczególnymi członkami czy grupami — nie mogły występować na czoło lecz z konieczności musiały schodzić na plan dalszy. To też do niedawna można było spotkać w „Spójni“ obok mlodzieży niesocyalistycznej, a nieraz nawet wrogo do tego kierunku uspoąobionej, chociaż radykalnej i postępowej — młodzież socyalistyczną wszystkich odcieni. A więc z jednej strony lewica P. P. S. i S. D. K. P. L. z drugiej P. P. S. D. galicyjska i P. P. S. zaboru rosyjskiego mogły liczyć na swych zwolenników i sympatyków. Skoro jednak po zjeździe zakopiańskim stanęła znowu na porządku dziennym w całej rozciągłości kwestya szkolna w Królestwie — przesilenie w łonie stowarzyszenia stało się nieuniknionem. Część młodzieży, pozostająca jednak w stowarzyszeniu w znacznej mniejszości-stanęła na stanowisku uchwał zjazdu zakopiańskiego, domagając się bezwzględnego postępowania wocec jednostek, naruszających w jakikolwiek sposób bojkot (P. P. S.); część druga stanowiąca większość — albo wręcz przeciw bojkotowi występowała, domagając się jego usunięcia (S. D. K. P. L.) lub wogóle stawiała całą sprawę połowicznie (lewica P. P. S.). Podobny stan rzeczy pociągał za sobą przyjmowanie do stowarzyszenia przez większość antibojkotową ludzi na których przyjęcie strona przeciwna zgodzić się nie mogła z powodu ich uchybień wobec uchwał szkolnych młodzieży. Nie załatwiły sprawy zgromadzenia w tej sprawie zwoływane — nie załatwił jej także zjazd Związku młodzieży postępowej w Wiedniu, zaczęła wytwarzać się duszna atmosfera, ludzie grupami lub pojedynczo zaczęli ze stdwarzyszenia występować. Nawet bezpośrednio po zjeździe w Wiedniu rozeszła się wiadomość o otworzeniu się nowych związków Filareckich, w sprawie bojkotu przestrzegających bezwzględnego stanowiska. Jedna jeszcze okoliczność miała tutaj wpływ decydujący. „Spójnia“ mianowicie dzięki wybitnym jednostkom była wprawdzie w ostatnich czasach stowarzyszeniem najbardziej ruchliwem — dużo jednak energii zużywało się na bezpłodne dyskusye i wewnętrzne tarcia — a dość powszechne i słuszne zaczęły się pojawiać skargi na brak zajęcia się jakąś bardziej owocną pracą, do której tak wiele nadarzało się sposobności, na to, że stowarzyszenie nie działa w tym kierunku, aby ludzi przygotować do przyszłej pracy wśród proletaryatu, że stowarzyszenie nie tworzy środowiska dla wyrobienia światopoglądu i t. d. Na tem mniej więcej tle zaczęto mówić o konieczności założenia nowego stowarzyszenia. Nowe stowarzyszenia rzeczywiście powstało przybrawszy nazwę „Promienia“ — a że grunt pod nowe ugrupowanie był podatny i że powszechnie odczuwano jego potrzebę — o tem świadczy liczny napływ członków

i wpływ, jaki sobie „Promień“ mimo krótkiego czasu swojej działalności potrafiło wyrobić.

Dziwnym zbiegiem okoliczności i narodowo-demokratyczne „Zjednoczenie“ zaczęło przechodzić kryzys wewnętrzny, daleko silniej może odbijający się na życiu stowarzyszenia niż to miało miejsce w „Spójni“. I tutaj zaczęła się dezercya żywiołów, niezadowolonych z rządowej większości, składającej się z nieodrodnych potomków duchowych Dmowskiego. Początkowo sądzono, że obydwa wychodźcze prądy tak ze „Spójni“ jak i „Zjednoczenia“ razem się zleją i pomyślą o wspólnej siedzibie. Przypuszczenie opierało się oczywiście na zewnętrznem podobieństwie zachodzących procesów. Grubo by się j dnak mylił ten ktoby sądził, że pomiędzy rewolucyjnie choćby nastrojonym narodowcem a postępowcem i to socyalistą nie ma „znowu“ tak dużej różnicy, aby wspólne stowarzyszenie i wspólna praca ich jednoczyć nie mogła. Byłoby obecnie ze wszech miar pożądane dla wyjaśnienia sytuacyi, aby ci, którzy ze „Zjednoczenia“ wystąpili lub mają zamiar to uczynić — o ile tylko czują się na siłach — pomyśleli o zawiązaniu własnego stowarzyszenia.

Zachodzące w oczach wszystkich przemiany żywo zainteresowały ogół młodzieży. Zajęcie się tą sprawą znalazło wyraz w kilku publicznych pogadankach i dyskusyach Pierwsze dwie odbyły się w Spójni na temat: Nowe ugrupowania wśród młodzieży. Roztrząsano przedewszystkiem kwestyę, czy powstanie nowych stowarzyszeń odpowiada faktycznie rzeczywistym potrzebom czy też tylko urojonym — wreszcie jakie znaczenie dla postępu wogóle może mieć nowe ugrupowanie. Jeśli chodzi o odpowiedź na te bezwarunkowo ważne kwestye — to dyskusya jej nie dała, przemieniała się ona niestety bardzo często w osobiste porachunki i wylewanie partyjnej żółci. Jedynie reprentant „Promienia“ postawił sprawę jasno, oświadczając, że w sprawach uniwersyteckich jest najzupełniej możliwe a nawet konieczne zgodne postępowanie całego obozu postępowego, że jednak istnieją pewne kwestyę — a przedewszystkiem stosunek do sprawy polskiej, które istnienie jednego postępowego stowarzyszenia uniemożliwiają.

Na daleko wyższem poziomie stała dyskusya w „Promieniu“. Już zagajający (p. Heryng) bardzo trafnie postawił sprawę, mówiąc przedewszystkiem o niepodległości Polski, opierając się najprawdopobniej na zupełnie słusznem założeniu, że powodem i główną przyczyną nowych ugrupowań jest różnica w pojmowaniu przez obóz socyalistyczny kwestyi polskiej. Zagajający podał wiele ciekawych myśli w tej sprawie, poświęcając dłuższy ustęp kwestyi włościańskiej jakoteż i programowi rolnemu partyi socyalistycznej. Sama zaś dyskusya rozświetliła przed licznem gronum słuchaczy niejedną niejasność wykazując, że faktycznie pomiędzy postępowcami, niechętnie odnoszącymi się do zdobycia niepodległości a tymi dla których niepodległa Polska — to jeden krok naprzód w walce o nowy ustrój społeczny — zachodzi zbyt wielka różnica, aby mogli wspólną pracę współwychowawczą, ideową prowadzić.

Ostatnie wypadki na uniwersytecie lwowskim nie pozostały także bez echa i wśród młodzieży naszej wszechnicy. Młodzież narodowo-demokratyczna chcąc, jak gdyby wykazać, że o stosunku do Rusinów ona jest tylko powołaną wyrokować — domagała się zwołania wiecu ogólno-akademickiego młodzieży wyłącznie polskiej — na co, jako na rzecz na tutejszym uniwersytecie niepraktykowaną — młodzież postępowa zgodzić się nie mogła. Mimo to wiec narodowcy w tym charakterze zwołali — ten jednak nieukonstytuowawszy się nawet został przez kuratora rozwiązanym. Młodzież tłumnie ruszyła na rynek, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza odczytaną postępową rezolucyę jednogłośnie przyjęto.

Urządzenie akademickiego obchodu grunwaldzkiego — jak wiadomo — bez tradycyjnego nabożeństwa i udział w ogólnym obchodzie grunwaldzkim — zakończyłyby kronikę dość bujnego życia akademickiego.

Każdy opuszczał Kraków podając sobie pytanie i stawiając je innym: „jakteż ukształtują się stosunki wśród młodzieży w przyszłym roku?"... Bliższa przyszłość okaże!!... *pr.*

Tarnopol, I. gimnazyum.

Korespondencya umieszczona poprzednio w „Promieniu" miała nadzwyczaj ciekawe skutki. Poruszyła ona do głębi całą endecyę, która w najrozmaitszy sposób starała się zareagować na jej możliwy wpływ, na zgromadzeniach swoich wyjaśniała członkom tekst zabijając ją jednem słowem -- blaga. Ale widocznie nie mylilišmy się w niczem, skoro cały szereg ludzi zaprotestował przeciwko bezmyślnej ich robocie i starał się ich usilnie przekonać, że drogi te prowadzą na — manowce.

W każdym razie daje się uczuć jakiś ruch w celu wyzwolenia się z pod władzy dotychczasowych despotów. A my zawołać możemy śmiało: tylko trochę pracy — a samodzielnie do rezultatów wielkich i owocnych. I gdyby nie pewien terror, którym zmusza się każdego do milczenia, to znaczna liczba byłaby już szeregi opuściła. Ale wkrótce przecież przyjdzie do rozłamu i zwrotu zczasem na lepsze.

Więc nie jest tak dobrze, jak chce koniecznie wszystkich o tem przekonać kolega „Juliusz Alf" w swojej korespondencyi w „Tece". Prawda, są poważne cyfry, ale niestety, niema ni jednej poważnej jednostki, którąby się bodaj wyszczególniała inteligencyą lub gruntowną znajomością jakichkolwiek spraw. Głów „pozłacanych" jest wiele, ogromnie wiele. Wszystko idzie za głosem pasterza, który potem cieszy się dobrodusznie z tego, jak to endecy wspólnie „myślą i działają". Główny nasz wróg: — pisze kolega Alf — lenistwo i apatya. To mało! Jabym dodał jeszcze jednego: wszelka głębsza myśl!

A co do owej „grupki" młodzieży, stojącej pod sztandarem postępu, a której chwile istnienia są już w mniemaniu kolegi policzone — radzimy nie wydawać przedwczesnego sądu — aby rozczarowanie nie było bardzo bolesne.

Również nie możemy absolutnie zauważyć jakiejś zmiany „pod wpływem endecyi", wśród tutejszej młodzieży. Owszem, widzimy co-

raz gorsze skutki ich bemyślnej roboty. Mimo tego, że twierdzą oni, że nie mieli zamiaru nikogo „ogłupiać“, (nie posądzamy ich nawet o zamiar), stwierdzamy smutny fakt, że robota ich jest wprost straszna w skutkach. „Budują oni Polskę“ frazesami, cytując utarte zdania ewangielii endeckiej Dmowskiego, Steckiego i mistycznych elukubracyi Lutosławskiego. I to takie błędne koło, z którego wydobyć się nie mogą, tracąc przytem resztki zdrowej świadomości i zabijając w sobie wszelką głębszą myśl.

O tem mogą najdobitniej oświadczyć smutne dzieje gimnazyalnej czytelni. Zobaczyli jak wzrastała — i ogarnęła ich nieprzeparta chęć opanowania jej. Więc podstępnym sposobem dostali ją w swoje ręce — ale prowadzić dalej — ani rusz! I powoli zaczynała czytelnia upadać — a dziś — owoce pracy są tak marne, że wprost śmiech bierze patrzeć na szeregi referatów wypisanych w sprawozdaniu dyrekcyi. I to ma się w mniemaniu endeków i sprawozdawcy nazywać „rozwojem nienagłym, który idzie naprzód i wróży jej stały i obfity byt“ My ze swej strony wróżymy, że jeżeli tak dalej pójdzie czytelnia całkiem istnieć nie będzie, umrze bowiem na zanik sił.

A na domiar złego pan sekretarz w sprawozdaniu powiada o udziale 148 członków, o „nader rzeczowej dyskusyi‘, co człowieka prawdę miłującego może przyprowadzić do czarnej melancholii. O „Kółku historycznem“, którego nędzna egzystencya była wprost urąganiem wszelkiej pracy umysłowej, nie chcę nawet mówić. Wspomnę tylko o tem, że połowa wymienionych w sprawozdaniu referatów — została wprost z palca wyssaną.

I tak się przedstawia praca „umysłowa“ endeków w czytelni i „kółku historycznem“. Poza tem zdaje się — że nie robią nic. Ich „wspólne, celowe i karne działanie“ wytęża się w kierunku urządzania obchodów narodowych z tradycyjną mszą, na których jak się skarzy poczciwy Alf, „kościół świeci pustkami“, bo starsze społeczeństwo nie jest patryotyczne. Pozatem nic! Robotnicy i młodzież rzemieślnicza — dodaje z smutkiem również także Alf — pozostawiona sama sobie niszczeje, lub staje się łupem agitacyi socyalistycznej“. My ze ze swej strony wolimy, by była łupem socyalistów, niż endeków, którzy gotowi ją złupić z wszelkiej zdrowej świadomości i zdolności pracy umysłowej.

Więc mimo tego, że nam kolega Alf, tak smutny zapowiedział koniec, mamy nadzieję, że poważniejsze jednostki przecież raz uwolnią się z pod sieci i zechcą pracować prawdziwie dla siebie i dla drugich. Należy raz zerwać łańcuchy niewoli ciała i ducha, a samodzielnie pracować pod sztandarami wolności i postępu. Niech wam wielkie zagadnienia i idee nie przypływają, jak jakieś nieznane, błędne i straszne postacie z czarodziejskiego świata bajek, ale starajcie się zdobywać prawdziwą naukę wolną od przesądów i uprzedzeń. Wierzymy w przyszłość — i nie tracimy nadziei, że się młodzież nasza obudzi z długiego uśpienia bezpracy i jałowych czynności w łonie organizacyi endeckiej. Niech wierzy, że poza bramami endecyi jest świat

inny, świat rzeczywistszy, bo nie zakryty maską pozornej ułudy, kłamstwa i konwenansu. *Czarowic.*

Złoczów, w wrześniu.

Jeżeli gdzie można mówić o bujnem życiu młodzieży — to chyba w Złoczowie, gdzie jak z rogu obfitości posypały się najrozmaitsze odcienie i półcienie wszystkich możliwych partyi i kierunków ideowych. Życie to jest tak pełne — że się przelewa przez brzegi. Każda organizacya chce dojść do władzy, a raczej wszechwładzy i nie przebierając w środkach w najrozmaitszy sposób reklamuje swoją „prawdziwość". Lecz niestety, gimnazyum małe, nie może nastarczyć tylu jednostek, by każda z tych tak licznych partyi, była syta i potężna. Więc wydzierają sobie nawzajem, agitują w sposób taki, że nieraz wstyd bierze patrzeć na pracę takiego menera, który stara się na wszelki sposób zohydzić w oczach naiwnych kolegów przeciwnika, nadając mu takie „odstraszające nazwiska", jak „socyalista, anarchista, rewolucyonista, ateista" i t. d.

I nie zdziwią się bynajmniej koledzy, gdy zaznaczę, że w ten sposób walczą „Zarzewiacy", owi szlachetni wyznawcy idei niepodległości Polski. Zresztą — to ich stara broń. Tym sposobem pokonali niejednego przeciwnika.

A teraz chwycili się innego sposobu. Oto — rozdają „patenty na polskość". Kto nie jest „zarzewiakiem", albo czemś w tym rodzaju, temże odmawiając poprostu miana Polaka, i raz na zawsze wyrzucają go ze społeczności polskiej. I tak cały szereg naszych został pozbawiony ich aprobaty, co też niemało ich smuci, zwłaszcza, że niema najmniejszej nadziei pozyskania ich łaski.

A jeżeli to nie pomaga — to rzucają nań zgryżliwe uwagi na każdym kroku pod adresem jednego kolegi, chcąc go ośmieszyć i wykpić w oczach całej młodzieży i tym sposobem na wieki wieków pozbawić go wpływu.

A innej walki panowi zarzewiacy nie znają. Gdy chodzi o prawdziwą dyskusyę, gdy się grzecznie zaprasza na wspólne pogadanki, gdzie mogliby się do syta wypowiedzieć, wtedy — odmawiają, tłumacząc się rozmaitymi względami zwykle bardzo podrzędnej natury. A może się obawiają, by się przypadkowo nie okazała ich bezduszność i ignorancya.

A sławna jest w gimnazyum — sprawa czytelni. Założona przez jednostki wyszłe z szeregów postępowych i prowadzona nadzwyczaj umiejętnie, rozwijała się niezwykle szybko. Referaty jakie wtedy odczytywano były nietylko poważne ale zaczerpnięte z rozmaitych dziedzin, a dyskutowano rzeczowo i ze znajomością rzeczy.

Czytelnia była wtedy poniekąd ogniskiem życia umysłowego młodzieży, gdzie uczono się i pracowano i gdzie się skupiały nainteligentniejsze jednostki.

Endecy jeszcze wówczas, przed metamorfozą, a dzisiejsi zarzewiacy zapragnęli koniecznie dostać ją w swoje ręce. Ponieważ jednak nie mieli przeważnej wśród młodzieży większości, by zdobyć legalnie,

więc postanowili chwycić się — podstępu. Narobili w dyrekcyi wiele hałasu na temat zajęcia czytelni przez żywioły antinarodowe, ruskie, żydowskie i socyalistyczne — aż w końcu, po złamaniu statutu czytelni i po zohydzeniu jednego z kolegów w oczach dyrektora — dostali ją w swoje ręce. Jak się przedstawia praca? Chyba nigdy nie było nędzniejszych referatów, marniejszych dyskusyi. — A teraz, gdy zobaczyli, że nie warto było tyle trudów ponosić, że wszystko zniszczyli, nic nie wskórawszy, ochłonęli w zapale. Obecnie wobec zmiany w zarządzie samej czytelni, można się spodziewać, że nastąpi pewne polepszenie jej smutnego stanu.

Na razie tyle o samych „zarzewiakach“, którzy będąc zadowoleni z mniemanej większości wśród młodzieży polskiej, śpią spokojnie na laurach i nawet się, niestety, nie spostrzegli, jak pod ich bokiem podnieśli głowę „Tekowcy“. Są to „ostatni Mohikanie“ — dawnej organizacyi, endeckiej, którzy niechcieli porzucić dawnej skóry, w której im tak dobrze, tak wygodnie. Może być, że nie widzą oni zasadniczej różnicy między poglądami swoimi a „Zarzewiaków“ — dość, że chcą koniecznie stworzyć bojówkę wszechpolską i wyrznąć w czambuł wszystkich ukraińców i syonistów.

A teraz jeszcze nieco — o młodzieży „zjednioczeniowej“. Rozbitki, których „pomyślna“ fala zaniosła na mieliznę, poczęli budować zamki — z piasku. A więc ogłaszają na wsze strony świata swoją olbrzymią potęgę liczebną i umysłową. A w gruncie rzeczy — zbieracze tanich frazesów z bogatego stołu prawdziwej nauki, nihiliści polityczni a przedewszystkiem umysłowi, pragnący za wszelką cenę zdobyć patent na prawdziwych uczonych i jedynych socyalistów. (W tym wypadku oni wydają patenty na socyalizm). I nie dziwimy się bynajmniej, że z ich grona wychodzą broszurkowcy o dziwnym splocie pojęć, w najwyższym razie korespondenci „Monitora“. Mamy jednak już dosyć, tych niezdecydowanych błąkających się z wiecznem piętnem obojętności na czole, plujących na wszystko, co uświęcone długoletnią walką, a nic nowego nie tworzących. Stwierdzają oni, ci postępowi zacofańcy, zdanie jednego z profesorów który się wyraził, że „z rynku złoczowskiego widać Jakuck“.

Walka ta jest ogromnie trudna, zwłaszcza, że niestety nie można jej podnieść do poziomu pradziwego, ideowego boju.

Set.

Petersburg.

Gdyby ktokolwiek na uboczu stojący obserwował nasze życie studenckie w ubiegłym roku szkolnym, nie znalazłoby z pewnością większej różnicy z poprzedniemi porewolucyjnemi latami. Taż sama apatya, taż sama obojętność wobec życia i zagadnień polityczno społecznych, wesołe wieczornice, bale, baliki, pijatyki, karty i etc. Lecz temu, kto przyjmuje czynny udział w życiu naszej kolonii akademickiej, widocznem jest, że wewnątrz tego życia: coś się staje, coś się przeobraża, że nareszcie ocknęła się młodzież z letargicznego snu, w którym pogrążyła się po dniach górnych i chmurnych.

Budzeniu się do życia grup młodzieży towarzyszy jeden wspólny objaw; samorodne przewartościowanie dawnych haseł i programów. Ten to objaw powoduje ciągłe starcia, głuchą wewnętrzną walkę nie wypływającą na zewnątrz ciasnego kółka. Skąd też płynie ta trudność w dostrzeganiu na zewnątrz naszego życia zmian, jakie zachodzą i to zmian zasadniczych.

Ożywszy ten prąd opanował obydwa obozy młodzieży, daje się on zauważyć zarówno w Związku Młodzieży Postępowej jak i w Zjednoczeniu Młodzieży Narodowej im. A. Mickiewicza. „Zjednoczenie“ skupiało w sobie żywioły do niedawna jeszcze jednolite z pod sztandaru Narodowej Demokracyi, obecnie zaś przedstawia cały szereg kłócących się z sobą odłamów: począwszy od prawowiernych endeków a skończywszy na tych, którzy wyrzekają się nietylko polityki Koła Polskiego w Petersburgu, ale jakiejkolwiek styczności ze stronnictwem Narodowo-Demokratycznem.

Związek Młodzieży Postępowej jest towarzystwem o wiele liczniejszem, bardziej wpływowem. W latach przedrewolucyjnych zabarwiony socyalizmem pod wpływem Polskiej Partyi Socyalistycznej doszedł swego zenitu, wpływ jego rozlewał się daleko na peryferyach kolonii petersburskiej.

Zwycięstwo reakcyi rządowej wywróciło wszystko na zręby: niemoc i bezwład zagościły na długo w tem tak ruchliwem niegdyś towarzystwie.

Obecnie panują w niem dwa żywioły; jeden to koledzy młodzi w większości swojej bez wszelkiej oryentacyi politycznej i naogół obojętni wobec tych tak żywotnych spraw. Drugi żywioł to ci, których zapał spalił się w ogniu rewolucyi, w których tragizm przegranej bitwy wytworzył brak wiary w rewolucyę i w rewolucyjne stronnictwa. Uczepiwszy się „Związku“ zaprawili go dziś własną niemocą. Wprawdzie były próby czynione przez jednostki, by młodzież z tego stanu bierności i bezczynu wyrwać, pchnąć ogół towarzystwa do pracy samokształceniowej, ale bezbarwność towarzystwa dotychczas to uniemożliwiała. — Jak dalece Związek jest pozbawiony wszelkiej fizygnomii poświadczyć może fakt, że we wszystkich sprawach obchodzących ogół młodzieży głosu nie zabiera, lecz zostawia swym członkom wolną rękę. Wierzyć jednak należy, że albo „Związek“ się przeobrazi lub nowe powstanie towarzystwo skupiające młodzież postępową, któreby swą siłą, nietylko liczebną ale moralną, wywierało wpływ na całą kolonię polską.

Ogólne rozprzężenie towarzystw, które zwykły markować nazewnątrz swe poglądy. przyczyniło się do powstania małych skupień; w nich to szereguje się i jednoczy młodzież o jednolitym światopoglądzie lub sympatyami swemi lgnąca do któregoś z nurtujących wśród młodzieży prądów. W tych to kółkach widzimy gorączkową pracę nad wzbogaceniem dorobku ideowego, nad rozszerzeniem swego światopoglądu, lecz wszystko wyłania się dopiero ze stanu mgławicowego. Tak powstała grupka t. z. neokatolików, którzy przez wyrobienie jednostki na zasadach chrześcijańsko katolickich chcą odro-

dzić społeczeństwo. Najwyraźniejszą cechą ich działalności jest po czwórna abstynencya. Grupka ta jest nieliczna, oczywiście rej wodzą księża, widoków rozwoju jednak niema żadnych, a powstanie takiego sekciarstwa można sobie wytłómaczyć jedynie ogólną reakcyą.

Znamiennym objawem naszego życia jest odrodzenie się studenckich grup socyalistycznych. W ostatnich czasach znikły one zupełnie z widowni, a dawni zwolennicy rozczarowani niepowodzeniami ruchu rewolucyjnego rozpierzchli się. Lecz apatya przemija i do grup socyalistycznych daje się zauważyć nowy dopływ sił.

Socyalizm nasz dzieli się na dwa kierunki: esdecko lewicowy i pepeesowy. Pierwszy rozpoczął swą organizacyjną robotę pod hasłem powrotu do szkoły rosyjskiej. Nic też dziwnego, że wobec podniesienia się nastroju bojkotowego pośród całej młodzieży, jako potrzeby podtrzymania tej jedynej zdobyczy rewolucyjnej, w swej agitacyi doczekali się wręcz przeciwnych rezultatów.

O grupie ppsowej, która cieszy się o wiele większą sympatyą, bo lgną do n,ej żywioły szczerze postępowe stojące na gruncie niepodległości nie wiele da się powiedzieć, albowiem robota dopiero zapoczątkowana i nie wychodzi po za łamy ciasnego kółka, o żywotności świadczą tylko pisma tego kierunku, które są w dużej mierze kolportowane.

Jeszcze kilka słów o ogólnem życiu naszej kolonii. Ogółem studentów Polaków w Petersburgu jest koło 3000. Istnieją tu instytucye humanitarno-kulturalne, jak: Ogólno-studencka kasa wzajemnej pomocy, mająca 100 tysięcy rubli kapitału; rozdaje ona kilkanaście stypendyów i ogromną ilość pożyczek.

Drugą instytucyą jest kuchnia doskonale spełniająca swe obowiązki która jak wszędzie na emigracyi jest ogniskiem życia towarzyskiego, skupiającem bezdomnych tułaczy, tam znajdą się pisma wszystkich kierunków, tam można się dowiedzieć co słychać w ojczyźnie w rodzinnem mieście i t. d. Co się tyczy bibliotek to jest ich kilka, umieszczone w pobliżu różnych zakładów naukowych, niektóre z nich bardzo obficie zaopatrzone. Żal tylko, że to wszystko znajduje się na obczyźnie daleko od kraju rodzinnego, że nie tworzymy żadnego ośrodka kultury własnej, żadnego warsztatu pracy dla nauki polskiej. Smutne i to, że ogół z tego nie zdaje sobie sprawy.

T. Kir.

Kronika.

Pod znakiem Grunwaldu. W pięćsetną rocznicę grunwaldzkiego boju z najodleglejszych nawet krańców ziem przez ludność polską zamieszkałych dochodzą głosy świątecznej radości. Grunwaldzkie święto stało się świętem ludowem, bo cały lud polski zrozumiał, że w tych chwilach walki przed wiekami stoczonej, uratowaną została jego kulturalna i narodowa samodzielność. I w uroczystościach lwowskich

brało udział sporo włościan polskich z wsi okolicznych, a rzesze robotników socyalistycznych stanowiły przeszło połowę całego pochodu. W głównym zaś obchodzie krakowskim socyalistyczne związki zawodowe i organizacye polityczne wzięły udział masowy, a deputacye włościańskie zjechały się z całej Galicyi i z Królestwa. Teraz dochodzą nas słuchy o obchodach lokalnych na całym obszarze ziem polskich, wszędzie tam, gdzie na przeszkodzie nie stanie bezwzględny opór zaborczego rządu.

Lecz nie brak było i w tych świątecznych chwilach pewnych dysonansów. Takim zgrzytem były debaty lwowskiej Rady miejskiej, która spaczyła piękny pomysł uwiecznienia rocznicy przez dar odpowiednich placów na budowę domu ludowego, rękodzielniczego i oświatowego i powzięła uchwałę odraczającą wszystko do dość odległej przyszłości — jak twierdzą pessymiści „ad calendas graecas". — Próbowała zamącić jedność mas robotniczych dziwaczna odezwa jednej z pomniejszych partyi robotniczych w Królestwie nawołująca do bojkotowania obchodu. Odezwa ta jednak najmniejszym nawet skutkiem poszczycić się nie mogła.

Bolesną dla jednych nauczką, dla drugich rzeczą z góry przewidzianą, była afera z znanym rosyjskim postępowcem, Rodiczewem. Znakomity polski powieściopisarz a zarazem wybitny socyalista, Wacław Sieroszewski zwrócił się w mowie na bankiecie dziennikarzy do Rodiczewa z słowami, w których wyrażał nadzieję na niezawodną pomoc rosyjskich postępowców w polskich dążeniach niepodległościowych. Wódz kadetów dał odpowiedź nazajutrz w pismach, odpowiedź, która nie wzbudza najmniejszych wątpliwości co do szczerości rosyjskiego postępu wobec sprawy polskiej. Nazwał wystąpienie Sierosze wskiego „nietaktem". A jednak dobrze się stało, że w rocznicę Grunwaldu rozwiano neosłowiańskie nadzieje. Bo pewnością zwycięstwa bez pomocy nieszczerych sprzymierzeńców napełnić musi każdego grunwaldzki przegląd ludowych sił.

Krzyżacki odwet. W chwili, gdy społeczeństwo nasze pozostawało jeszcze pod potężnem wrażeniem uroczystości krakowskich, które odmienne od częstych zresztą u nas korowodów jubileuszowych, stanęły na wyżynie prawdziwej manifestacyi ludu polskiego, świadomego swej siły i ufnego w przyszłość, do stolicy „perły korony pruskiej", prowincyi poznańskiej, wjeżdżał władca Prus, „wybrane narzędzie Boga", by wziąć udział w otwarciu nowego zamku królewskiego. Uroczystości odwetowe poznańskie, miały ukoić krzyżacki żal, który wspomnienie przedwiekowej klęski i obecne ustawiczne zawody w wysiłkach rozszalałego nacyonalizmu pruskiego wywołują. Wobec hakatystycznej szopki zajęło społeczeństwo polskie jednomyślnie i solidarnie zupełną obojętność, jeśli pominiemy kilku junkrów pruskich o polskich nazwiskach i ks. biskupa Likowskiego. Natomiast nie odważyły wyłamać się z solidarności narodowej nawet owe podpory tronu, które zresztą tak chętnie wyrażają swą wiernopoddańczą czołobitność. Zaznaczyć również należy, że wraz ze społeczeństwem polskiem ró-

wnież i lud roboczy niemiecki w Poznaniu uroczystości zamkowe ignorował.

Reakcya przy robocie. W dzielnicy naszej rządzą wstecznicy. Rządzą i uprawiają teror w instytucyach i władzach od siepie zawisłych przeciw wszystkim tym obywatelom, którzy własne, od panów Galicyi odmienne, zdanie mieć się ośmielają. Nawracanie na urzędową wiarę opornych sposobem strasznych nadużyć odbywa się ustawicznie a dyskretnie przed opinią publiczną, coraz bardziej podejrzliwą i coraz bardziej opozycyjnie wobec kliki rządzącej nastrojoną. Lecz zdarzają się nieraz nadużycia, zbyt wielkie, by je ukryć można i wówczas przed zdumioną opinią odsłaniają się fakty, przerażające swą niegodziwością. Jednym z takich faktów urzędowego teroru jest sprawa prof. Dr. M. Janika, która żywo zajęła i do głębi wzburzyła społeczeństwo nasze w Galicyi. Dr. Janik, profesor II. szkoły realnej we Lwowie, człowiek o niezwykłych zaletach osobistych i umysłowych, zdolny pedagog, uwielbiany przez młodzież, wybitny uczony w zakresie historyi literatury polskiej, brał też czynny udział w życiu obywatelskiem, piastując mandat w radzie miejskiej lwowskiej, Na tym posterunku rozwinął żywą działalność, zmierzającą do unicestwienia rządów żywiołów wstecznych tej rady. I w tem była jego zbrodnia. Dzięki podziemnej robocie wrogów prof. Janika z rady miejskiej, znajdujących chętny posłuch w Radzie szkolnej, po wyczerpaniu takich środków jak denuncyacya i oskarżenie do prokuratoryi o ateizm (znamienne!), które okazały się bezskuteczne, przeniosła Rada szkolna prof. Janika, bez uzasadnienia powodu, w drodze służbowej na prowincyę. Powszechny okrzyk protestu opinii, wzburzonej tem barbarzyńskiem kneblowaniem „w drodze służbowej" przekonań obywatela, był odpowiedzią na postępek ów najwyższej w Galicyi władzy oświatowej. Oburzenie znalazło swój wyraz w szeregu wieców w całym kraju, z których jeden odbył się też we Lwowie 25. października b. r. i posiadał charakter grożnej demonstracyi przeciw domorodnej reakcyi. Sprawa bowiem prof. Janika ma znaczenie zasadnicze. Jest ona dowodem jawnego gwałtu popełnionego na obywatelu, którego działalność okazała się niewygodną dla sfer rządzących. Prawdziwie zaś tragicznym jest fakt, że celom policyjnym służy magistratura tego rodzaju co Rada szkolna. Rozwijające się jednak żywo życie polityczne w Galicyi i coraz większe uświadomienie mas ludowych sprawi swoje, a fakty tego rodzaju, jak omawiany, zbliżą tylko chwilę ostatecznego porachunku ze wstecznictwem.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek**

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20